

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 27 (1037)

6 LIPCA 1980 R.

CENA 2 Zł

W NUMERZE:

Ekonomiczny i społeczny obraz
Polski amerykańskiej ● W Gorz-
kowie koło Krasnegostawu ●
Uroczystość parafialna w Za-
rach ● Udział chrześcijan w
dziele pokoju ● Dobra i zła mi-
łość ● Pogadanki o historii Koś-
cioła



olska kraina — on jawor zielony,
Jezioro z jednej, bory z drugiej strony,
Ziolo i sioło, i dąb z siwym czołem,
Ostrów błękitnym otoczony kołem.
Pasieka brzęczy pszczołą pracowitą
Poszumia płowe na obejściu żyto,
Pacholę nutę swoją ciągnie w cieniu,

Słodyczka pachnie i mak się rumieni,
Za pługiem wrona podskakuje siwa,
Bociek doziera, skowronek przygrywa,
A prosty naród, co kocha, to święci,
We wszystkich dobrych szukając bożęci.

Teofil LENARTOWICZ (1822—1893)

Chrystus karmi rzesze

Umocnienie życia nadprzyrodzonego, które otrzymaliśmy przyjmując pierwszy z sakramentów, dokonuje się przez Eucharystię. Chrzest święty bowiem dał nam życie Boże oraz dary nadprzyrodzone pomocne do osiągnięcia królestwa Bożego. Eucharystia ma to życie w nas podtrzymać i udoskonalić. Cudowne rozmnożenie chleba opisane na kartach Ewangelii (Mk 8,1—9), jest zapowiedzią ustanowienia Sakramentu Ołtarza. I to właśnie wydarzenie oraz wynikające z niego wnioski, będą tematem naszego niedzielnego rozważania.

Był to już trzeci rok publicznej działalności Zbawiciela. W drodze z Sydonu (Fenicja) — gdzie również prowadził działalność ewangelizacyjną — skierował się On na wschód i przez krainę Dekapolu, zbliżył się do jeziora Tyberiadzkiego. Wynika to z relacji Ewangelisty, który pisze: „Przeszedł przez Sydon nad Morze Galilejskie śródkiem ziemi Dziesięciogrodzia” (Mk 7,31). Tutaj też dokonane zostało, przekazane nam jedynie w ewangelii św. Marka, uzdrowienie głuchoniemego.

Następnym ważnym wydarzeniem, jakie miało miejsce w tych stronach, było powtórne rozmnożenie chleba. Jest rzeczą prawdopodobną, że wieść o dokonanym uzdrowieniu błyskawicznie rozszła się po okolicznych miastach i wioskach. Nie należy się więc dziwić, że wokół Chrystusa „w owe dni ... było wielkie mnóstwo ludu” (Mk 8,1a). Tłum garnący się do Jezusa, to w pierwszym rzędzie ludzie, którzy byli świadkami cudownego uzdrowienia głuchoniemego. Ale na pewno doszli jeszcze tni. Tych ostatnich również przywiodła chęć zobaczenia sławnego Cudotwórcy oraz posłuchania Jego nauki. A chociaż Ewangelista nie określa dokładnie daty i miejsca rozmnożenia chleba, można przypuszczać, że cud ten wydarzył się w okresie po uzdrowieniu głuchoniemego, w kilka tygodni po święcie Paschy. Na pewno było to po wschodniej stronie jeziora Genezaret, może niezbyt daleko od miejsca, gdzie — prawie przed miesiącem — Chrystus nakarmił pięć tysięcy ludzi.

Nie wymieniając żadnych okoliczności wydarzenia, autor drugiej Ewangelii wprowadza nas od razu w sedno sprawy. Stwierdza bowiem, że ludzie ci, zasłuchani w słowa boskiego Nauczyciela, „nie mieli co jeść” (Mk 8,1b). W ciągu trwania przy Zbawicielu wszystkie zapasy żywności wyczerpały się. I wówczas „przywołał (Jezus) uczniów i rzekł do nich: Żal mi tego ludu, bo już trzy dni są ze mną, a nie mają co jeść. A jeśli rozpuszczę ich głodnych do domów, ustaną w drodze; a przecież niektórzy z nich przybyli z daleka” (Mk 8,1—3).

Z przytoczonego tekstu wynika, że Chrystus Pan troszczy się nie tylko o dobra nadprzyrodzone, ale również i o doczesne potrzeby swoich słuchaczy. Zasługuje to na podkreślenie tym bardziej, że słuchacze ci w znacznej mierze nie byli Żydami, gdyż okolice Dekapolu zamieszkiwały przeważnie plemiona pogańskie.

Troska Zbawiciela była uzasadniona. Tłumy trwały przy Nim już kilka dni i niektórym zabrakło pożywienia. Gdyby tych ludzi posłał teraz do domów, mogliby osłabnąć z głodu. Opisywane wydarzenia miały miejsce na pustyni, z dala od siedzib ludzkich, nie było więc możliwości zdobycia żywności. A chociaż mieszkańcy bliskiego wschodu przyzwyczajeni są do nadzwyczaj skromnego odżywiania się, przecież dwa dni przymusowej głodówki mogły doprowadzić do znacznego osłabienia. Z wypowiedzi Nauczyciela z Nazaretu można więc było wnioskować, że przyjdzie On ludowi z pomocą.

Wynikła jednak trudność natury zasadniczej. Jak bowiem stwierdza Ewangelista: „Odpowiedzieli mu uczniowie jego: Skądże ktoś potrafi ich nakarmić chlebem tutaj, na pustyni?” (Mk 8,4). Chociaż więc nie ma możliwości nakarmienia tłumów normalnym sposobem, Jezus nie rezygnuje. Zwracając się bowiem do uczniów, „zapytał ich: Ile macie chlebów? Oni zaś rzekli: Siedem” (Mk 8,5). Było rzeczą oczywistą, że siedem chlebów nawet w minimalnym stopniu nie potrafi zaspokoić głodu tłumów. Nie zwracając jednak uwagi na odpowiedź apostołów, Syn Boży „poleciał ludowi usiąść na ziemi” (Mk 8,6a). A gdy już wszyscy się rozlokowali, „wziąwszy te siedem chlebów, i podziękowawszy, łamał i dawał uczniom swoim, by kładli przed nimi. I kładli przed ludem” (Mk 8,6b). Podobnie jak przy pierwszym rozmnożeniu wziął Jezus w swe ręce chleby,



odmówił nad nimi modlitwę błogosławieństwa, polecił je i dając uczniom polecił, by podzielili je między siedzących. Jakby w uzupełnieniu, Ewangelista dodaje: „Mieli też kilka rybek. I pobłogosławiwszy je, kazał i je kłaść przed nimi” (Mk 8,7). Były to zapewne ryby wędzone, stanowiące dodatek do posiłków mieszkańców okolic jeziora Genezaret.

Chociaż cały „zapas” stanowiło siedem chlebów i kilka rybek, przecież — dzięki cudownej ingerencji Chrystusa — wszyscy „jedli i nasycili się, i zebrali siedem koszów resztek chleba, które zbywały” (Mk 8,8). Zachowane więc zostały zwyczajne izraelskie dotyczące posiłków, a więc poprzedzająca jedzenie modlitwa oraz łamanie chleba, co czynił zawsze ojciec rodziny. Nie zaniedbano również zwyczaju zbierania resztek, gdyż tak postępowano przy każdym posiłku żydowskim. Relację swoją kończy Ewangelista w sposób niezwykle lakoniczny. Pisze bowiem, że tych co jedli, było „około czterech tysięcy. I rozpuścił ich” (Mk 8,9) Jezus do domów.

* * *

Przez Chrzest święty zapoczątkował w nas Zbawiciel życie nadprzyrodzone. Umarłszy bowiem przezeń dla grzechu, mamy prowadzić nowe życie, w którym nie może być miejsca na kompromis ze złem. Obowiązek ten przypomina nam Apostoł, gdy pisze: „Pogrzebani tedy jesteśmy wraz z nim przez chrzest w śmierć, abyśmy jak Chrystus wskrzeszony został z martwych..., tak i my nowe życie prowadzili” (Rz 6,4). Życie takie przekracza jednak ludzkie możliwości. Podtrzymuje je więc i rozwija w nas łaska Boża, zwłaszcza płynąca z Eucharystii, zwanej nie bez powodu „Chlebem żywota”.

Chleb który Syn Boży rozmnożył na pustyni, tylko na pewien czas zaspokoił głód ludzki. Ale cudowne rozmnożenie chleba, jest obrazem Chleba Eucharystycznego, którym Zbawiciel karmi wszystkie pokolenia ludzkie, by nie ustaly na drodze do ostatecznego celu. Zapewnił nas o tym Jezus, mówiąc: „Ja jestem chlebem żywota; kto do mnie przychodzi, nigdy łaknąć nie będzie” (J 6,35). Po chwili zaś dodał: „Ja jestem chlebem żywym, który z nieba zstąpił; jeśli kto spożywa będzie ten chleb, żyć będzie na wieki” (J 6,51).

To, co Zbawiciel zapowiedział po cudownym rozmnożeniu chleba, stało się faktem w wieczór wielkoczwartkowy. Bo według słów Ewangelii, „gdy oni jedli, wziął Jezus chleb i pobłogosławił, łamał i dawał uczniom i rzekł: Bierzcie, jedzcie, to jest ciało moje” (Mt 26,26). Potem zaś dodał: „To czyńcie na pamiątkę moją” (Łk 22,19). I od tej chwili — w czasie każdej Mszy świętej — na słowa kapłanów zstępuje Chrystus na ołtarze całego świata. Kryje się pod postaciami chleba, by stawać się pokarmem dla ludzi wszystkich wieków i pokoleń. A tego „chleba” starcza dla wszystkich. Bo według słów sekwencji na uroczystość Bożego Ciała:

„Bierze jeden, tysiąc bierze,
Ten, jak tamci, w równej mierze.
Wzięty zaś nie ginie Pan”.

Pamiętając o tym, umiejmy cenić sobie obecność Chrystusa w Eucharystii oraz korzystać z niej. Często posilajmy nią dusze nasze. A siła płynąca z tego „chleba” stanie się i dla nas pomocą do zachowania życia nadprzyrodzonego oraz doprowadzi do żywota wiecznego.

Ks. JAN KUCZEK

6.VII — VI Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego (lekcja z Listu św. Pawła apostoła do Rzymian 6,3—11; ewangelia według św. Marka 8,1—9);
7.VII — niedziela — św. św. Cypryja i Metodogo, biskupa i wyznawcy • 11.VII — piątek — św. Piłusa, biskupa i męczennika († 155);
12.VII — sobota — św. Feliksa, męczennika († 303)

W TYGODNIU



Nasi w Ameryce (2)

Ekonomiczny i społeczny obraz Polonii Amerykańskiej

Pobyt Polaków w Stanach Zjednoczonych rozpoczynał się od wcale nie różowych perspektyw. Złożyło się na to wiele przyczyn, a przede wszystkim wysoki procent analfabetyzmu wśród emigrantów końca XIX wieku oraz stosunkowo niskie wykształcenie ich następnej generacji. Wszelako okoliczności te nie zahamowały dążeń do zdobywania wysokiego wykształcenia wśród pokoleń następnych. Dzisiaj śmiało możemy powiedzieć, że polska grupa etniczna — pod względem wykształcenia — zajmuje dość wysoką pozycję w całym społeczeństwie amerykańskim. Rzecz prosta, musimy brać pod uwagę zróżnicowanie wykształcenia wedle grup wieku. Pod tym względem górują młodsze roczniki, a także — co bardzo istotne — grupy w wieku 25—34 lat. Roczniki te stanowią drugie i trzecie pokolenie ludności pochodzenia polskiego oraz charakteryzują się wyższym wykształceniem niż inne grupy etniczne w tej grupie wieku. Nie oznacza to wcale, że już lepiej być nie może. Dane statystyczne mają to do siebie, iż często nie odzwierciedlają rzeczywistości. Podobnie ma się sprawa z wykształceniem naszych rodaków w Ameryce.

W świetle różnych badań okazuje się, że, biorąc pod uwagę wszystkie grupy zamieszkujące Stany Zjednoczone — pod względem wykształcenia zajmujemy aktualnie piąte miejsce po irlandzkich katolikach, brytyjskich protestantach, niemieckich katolikach, skandynawskich protestantach i niemieckich protestantach. Natomiast wzrost wykształcenia wśród kolejnych generacji w porównaniu do wszystkich pozostałych grup etnicznych wypada zdecydowanie na korzyść Polonii. Zajmujemy tu zdecydowanie pierwsze miejsce. Za nami idą Włosi i Irlandczycy.

Wysokość dochodów rocznych rodziny polonijnej w Ameryce stanowi niezwykle cenny wskaźnik pozycji społeczno-ekonomicznej. Pod tym względem wyglądamy w ostatnich latach całkiem nieźle. Niektóre badania informują, że Amerykanie polskiego pochodzenia zajmują drugą pozycję od góry, za szeroko rozumianą grupą emigrantów z obszaru byłej Rosji carskiej. Jeden z liczących się badaczy podaje następujące roczne zarobki rodzin niektórych grup narodowościowych: Żydzi 13.340 dol., irlandzcy katolicy 12.426; włoscy 11.748; niemieccy 11.632; polscy 11.298. Inne grupy etniczno-religijne mieszczą się na dolnych miejscach w tej skali. Mówiąc wcześniej, że Polonia zajmowała drugą pozycję, miałem na uwadze dynamikę wzrostu, a nie aktualną pozycję w hierarchii dochodu.

Jeśli chodzi o miejsce Polonii w strukturze zawodowej społeczeństwa amerykańskiego, nie mamy czym się specjalnie pochwalić, choć i tu notujemy poważne zmiany na

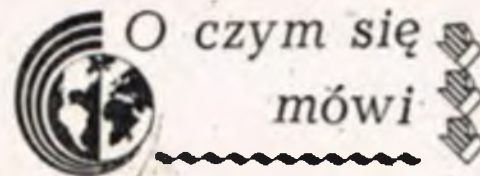
korzyść. Kwestię tę najlepiej zilustrują porównania z latami ubiegłymi. Na przykład w 1912 roku 72% Polaków stanowili niewykwalifikowani pracownicy fizyczni, a 20% — służący. Pół wieku później, około 45% z nich uprawiało zawody urzędnicze, administracyjno-biurowe, techniczne, a także w pionach rozmaitych zarządów, nauczycieli itp. Grupa ta ma swoją charakterystyczną nazwę, są to tzw. white-collar workers — czyli pracownicy noszący białe kołnierzyki, jak określa się w Stanach Zjednoczonych tę kategorię zawodową. Do pracowników fizycznych, wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych, farmerów, sprzedawców i pracowników różnorodnych usług zalicza się wśród mężczyzn prawie 49,1% Polaków, podczas gdy wśród Irlandczyków 44,8, a wśród Włochów 50,2%. Kobiety wyglądają tu nieco lepiej. 19% Polek należy do tej grupy zawodowej. Gorsze są jednak Włoszki. Oblicza się ich tu na ponad 25%. Obie jednak grupy przewyższają średnią amerykańską, która dla kobiet wynosi 15,4%.

Jak wiadomo, hierarchia zawodowa jest w Stanach Zjednoczonych jednym z najistotniejszych czynników określających przynależność do określonej klasy społecznej. Ta generalnie dość niska pozycja Polonii powoduje między innymi i to, że zajmują oni niewiele wysoko prestiżowych stanowisk, chociaż ostatnio nie mogą na to specjalnie narzekać. Następstwem tego jest na przykład fakt, że w liczących się corocznych wykazach ludzi zajmujących czołowe stanowiska w amerykańskiej polityce, gospodarce i finansjerze Polacy znajdują się w zdecydowanej mniejszości. I tak w popularnym „Who is Who in American Politics” („Kto jest kto w amerykańskiej polityce”) znajduje się zaledwie 0,7% polskich nazwisk, zaś w „Who is Who in Finance and Industry” („Kto jest kto w finansach i przemyśle”) — tylko 0,3%. Zaskakujące dane, przynoszą badania nad członkami rozmaitych zarządów prowadzone na obszarze Chicago. Mieszka tam, jak wiadomo, 7% Amerykanów polskiego pochodzenia, ale mimo to są oni tam reprezentowani jedynie w 0,3%.

Krótki rzut oka na powyższe dane pozwala łatwo dostrzec, że Amerykanom polskiego pochodzenia nie udało się jeszcze zająć wysokich pozycji w strukturze zawodowej. Odpowiednią klasyfikacją w zakresie dochodów i wykształcenia przedstawia się znacznie korzystniej. Ugrupowania narodowościowe z wcześniejszych od naszej emigracji — Irlandczycy, Niemcy — prezentują ciągle wyższe pozycje w strukturze zawodowej. Jednak w porównaniu z wieloma innymi grupami etnicznymi, Polonia amerykańska zajmuje pozycje mniej więcej równe, jak w przypadku Włochów, lub wyższe — jak w przypadku Francuzów czy Murzynów.

Ogólnie mówiąc, nie jest już tak, jak bywało przed półwieczem i jeszcze dawniej, nie jest też tak, byśmy nie mogli mieć wyższych aspiracji i faktycznych osiągnięć niż do tej pory. Możliwe pod tym względem rezultaty rzutują bowiem na stosunki naszych rodaków z innymi grupami etnicznymi, a to w ostatecznym rachunku decyduje o obrazie, jaki wytwarza Polonia o kraju swych ojców. O tym jednak następnym razem.

JERZY GRAS



Sezon turystyczny w pełni. Z różnych stron świata zjeżdżają do Polski grupy turystów polonijnych oraz indywidualni goście z zagranicy

KORONACYJNY PŁASZCZ KRÓLA ZYGMUNTA AUGUSTA POWRÓCI DO POLSKI

Wielkim wydarzeniem dla Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku, który w swojej siedzibie na Manhattanie ma wiele cennych poloników, stało się uzyskanie wspaniałego daru, jakim jest płaszcz koronacyjny Zygmunta Augusta. Ofiarowany on został Instytutowi przez obywatela amerykańskiego Johna Kleina, pracownika korporacji „International Business Machines”.

Płaszcz koronacyjny ostatniego króla z dynastii Jagiellonów zostanie przekazany na Wawel, jako dar narodu amerykańskiego i Polonii dla narodu polskiego. W tym celu, do USA przyjedzie dyrektor państwowych zbiorów na Wawelu, prof. Jerzy Szablowski.

Płaszcz króla Zygmunta Augusta wykonano z kosztownej tkaniny włoskiej z połowy XVI wieku (płótnów ze złota nitką), prawdopodobnie we Florencji. W skarbcu koronnym na Wawelu odnotowano, że król Zygmunt August posiadał taki płaszcz ze złotogłowiu. Jego opis znajduje się w inwentarzu sporządzonym w roku 1609. Po utracie przez Polskę państwowości w roku 1795, wiele bezcennych skarbów zostało rozgrabionych przez zaborców.

PISARZE AMERYKAŃSCY W MUZEUM IM. KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

Przebywający w Polsce pisarze amerykańscy: William Saroyan, Susan Sontag i John Asheby zwiedzili Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego w Warce i eksponowaną tam II wystawę polskiego rysunku współczesnego. Goście interesowali się współpracą muzeum w areckiego z Polonią amerykańską i perspektywami dalszego rozwoju tej placówki.

5 LAT „POLONII” W KRAKOWIE

Pięcioletnią kadencję swej działalności na rzecz zbliżenia Polonii z Krajem podsumowali działacze Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” na II Zjeździe Krakowskiego Oddziału, który odbył się w pięknie odrestaurowanej siedzibie tego Towarzystwa przy Rynku Głównym 14. W obradach wziął udział sekretarz generalny Towarzystwa „Polonia” Wojciech Jaskot.

W referacie sprawozdawczym wiceprezes Oddziału Jan Krejca przypomniał bogaty dorobek Towarzystwa, które swym zasięgiem obejmuje Polskę południowo-wschodnią. Atrakcyjne formy działalności Oddziału spowodowały, że coraz więcej Polaków z zagranicy odwiedza „Dom Polonii”. Również dla odwiedzających Kraków grup polonijnych przygotowywane są ciekawe imprezy.

Jak stwierdzono w czasie dyskusji, proces zbliżenia Polonii do Kraju, dzięki wysiłkom działaczy Towarzystwa „Polonia” pogłębia się nieustannie i przynosi widoczne efekty.

Zjazd, któremu przewodniczyła wiceprezydent Krakowa dr Barbara Guzik, dokonał wyboru 78-osobowej Rady Oddziału oraz Prezydium. Funkcję prezesa krakowskiego Oddziału powierzono ponownie Halinie Czerny-Stefańskiej.

Z życia naszych parafii

W GORZKOWIE koło Krasnegostawu...

Dnia 8 maja 1927 roku w Gorzkowie k. Krasnegostawu miało miejsce ciekawe wydarzenie. Od samego rana ścigały do Gorzkowa liczne rzesze okolicznych włościan i gromadziły się przy skromnej kaplicy, znajdującej się na obszernym placu niedaleko centrum miasteczka. Spod kaplicy wyruszyła procesja, by spotkać parafian Kościoła Narodowego z Tarnogóry, a następnie w Gorzkowie wziąć udział po raz pierwszy we Mszy św. odprawionej w języku polskim. Lata bowiem 1926—1932 były okresem, w którym Kościół Narodowy był modny na lubelszczyźnie. Parafie powstawały jedna po drugiej: w Tarnogórze, Zamościu, Gorzkowie, Kosarzewie, Maciejowie, Majdanie Leśniowskim, Turowcu, Lublinie itp. Idea polskiego Kościoła, niezależnego od Rzymu, wiążącego się z biednymi wówczas ludźmi wsi i robotnikami, i wychodzącego im naprzeciw w ich dążeniach do polepszenia nędznej doli, szła w zwycięskim pochodzie przez wsie i miasteczka.

Organizatorem parafii w Gorzkowie był młody, energiczny ksiądz — już nieżyjący — Józef Naumiuk. On też, 8 maja po niesporach wygłosił odczyt o Kościele, a następnie, po odczycie, zwrócił się do zgromadzonych ludzi z zapytaniem: „Czy chcecie, aby u was powstała parafia narodowa?” Na pytanie to z tysiąca piersi wyrwał się gromki okrzyk: „Chcemy! chcemy!” wybrano natychmiast Komitet Parafialny, który zajął się wraz z proboszczem sprawami organizacyjnymi. Wkrótce też przystąpiono do budowy kościoła.

Minęły 53 lata od tego pamiętnego dnia. Jeszcze żyją w Gorzkowie ludzie, którzy dzień ten pamiętają. Młodzież słucha opowiadań o nim od starszych i od duszpasterzy. Parafia polskokatolicka w Gorzkowie przetrwała mimo wielu trudności i podejmowanych usiłowań, aby ją wymazać z mapy mniejszości religijnych. Każdego roku, w maju, obchodzi uroczystość dzień swoich narodzin. W tym roku poprosiła na swoje święto zwierzchnika Kościoła — biskupa Tadeusza R. Majewskiego. Przybył chętnie, bo miał, oprócz tego, dwa inne ważne powody odwiedzin. Od paru miesięcy kieruje parafią młody duszpasterz ks. Ryszard Staniszewski. Czy też daje sobie radę? Czy wyznawcy są z niego zadowoleni? Odpowiedź na te pytania wypadła pozytywnie.

Innym, jeszcze ważniejszym powodem przyjazdu do Gorzkowa, było 50-lecie kapłaństwa ks. Marcina Tymczaka, który w tej parafii przepracował około 30 lat, teraz przeszedł w stan spoczynku, ale radą, dobrym słowem i wspólną modlitwą przy ołtarzu wspiera swego młodego następcę. Wzruszył się ksiądz Biskup, gdy wspominał trudne lata pracy Dostojnego Jubilata podczas okupacji i zaraz po wojnie. Serdecznie, w ciepłych słowach, podziękował ks. Marcinowi Tymczakowi za kapłański trud całego niemal życia. Życzył dalszego błogostawieństwa Bożego, zdrowia i spokojnego odpoczynku, złotej jesieni jak najdłuższej.

Zyczenia poprzedziła uroczysta Suma odprawiona w intencji Jubilata, przy jego współcelebrze oraz Komunia św., do której przystąpiła cała społeczność polskokatolicka z Gorzkowa i okolic. Podniosła ta uroczystość i żarliwa wspólna modlitwa dodała sił parafianom gorzkowskim do dalszego, wiernego trwania przy Kościele Polskokatolickim. Rada Parafialna, do której należą poważni, stateczni i nie biedni w obecnej Polsce gospodarze, dziękowała wraz ze swym młodym duszpasterzem za przyjazd Biskupa i za wszystkie jego krzepiące słowa.

Ks. E. BALAKIER



Wspólne, pamiątkowe zdjęcie. Dostojny Jubilat, duchowieństwo i parafianie przed kościołem w Gorzkowie



Ołtarz główny w świątyni w Gorzkowie k. Krasnegostawu. Z lewej — ks. proboszcz Ryszard Staniszewski



Ks. Marcin Tymczak (pierwszy od strony prawej) w otoczeniu dostojnych gości z Warszawy



Fragment procesji wokół gorzkowskiej świątyni

UROCZYSTOŚĆ PARAFIALNA W ŻARACH



Fragment procesjonalnego wprowadzenia Księdza Infulata do kościoła

Uroczystość parafialna ku czci Dobrego Pasterza w Żarach, gdzie proboszczem jest ks. Wacław Gwoździwski, podobnie jak w latach ubiegłych, tak i w tym roku miała charakter bardzo uroczysty.

Ksiądz Wacław Gwoździwski po ukończeniu studiów w Wyższym Seminarium Duchownym w Warszawie i otrzymaniu święceń kapłańskich, praktykę duszpasterską odbył w Bielsku Białej. Po zdaniu egzaminu praktycznego objął parafię w Gozdniczy, gdzie szybko dał się poznać jako dobry duszpasterz i administrator. Obec-



cd. na str. 6 Dostojny Gość przewodniczy koncelebrazie

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (467)

Kwzględnie Instytuty i katedry; np. w — Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie istnieje wiele katedr, a wśród nich np. Katedra Teologii Starokatolickiej, Katedra Współczesnych Kierunków Społecznych i Filozoficznych i in.). Nadto pojęcie *katedra* odpowiada również podstawowej organizacyjnej jednostce pracy dydaktycznej i naukowo-badawczej w odnośnej dyscyplinie, czy w odnośnym przedmiocie (np. Katedra Teologii Dogmatycznej — obejmuje działalnością profesora, czy profesorów, docentów i pracowników naukowych pomocniczych: adiunktów, asystentów, ewent. też i wykładowców i lektorów — całość zagadnień wchodzących w zakres dogmatyki, albo teologii systematycznej); oczywiście w *Katedrze*, czy przy *Katedrze* może pracować jeden samodzielny pracownik naukowy (to jest w zasadzie konieczne) jako jej kierownik, względnie zależnie od ilości etatów, potrzeb i możliwości Uczelni więcej zarówno samodzielnych, jak i pomocniczych pracowników naukowych. Od ok. X w. katedrą, jednak właśnie ze względu na owe krzesło biskupie, czy katedrę biskupią, sam kościół, w którym owo (krzesło), czy owa (katedra) się znajdowało, czy znajdowała i jako taka służyła biskupowi, początkowo nazywała katedrą. Obecnie w Kościele Katolickim, podzielonym w poszczególnych krajach na diecezje, w stolicy diecezji, czyli równocześnie w stolicy biskupiej znajduje się katedra, która jest jakby matką wszystkich kościołów parafialnych, znajdujących się w tej diecezji.

Katedralne szkoły — początkowo powstały już i działały w III/IV w. przy kościołach diecezjalnych, a więc biskupich, w stolicach biskupów (ordynariuszy), więc przy kościołach katedralnych, przy katedrach. Ich celem było przygotowanie przyszłych duchownych, kapłanów. Rozwinęły się one jednak i nabrały charakteru stałej instytucji, jako uczelni wyższej, mającej swój program i jasno określony cel, dopiero po odnośnych zarządzeniach ces. Karola Wielkiego, który w szczególny sposób zaopiekował się również podniesieniem poziomu wykształcenia i wychowania kleru. W zasadzie reali-

zowano w tych szkołach przede wszystkim treści tzw. siedmiu sztuk wyzwolonych, czyli po łac. septem artes liberales (trivium = gramatyka, retoryka, dialektyka i quadrivium = arytmetyka, geometria, muzyka i astronomia), szczególnie jednak uczono i to w dalszym ciągu w pierwszym rzędzie czytania, pisania, łaciny, redagowania korespondencji, no i oczywiście odprawiania nabożeństw, itd. praktycznych zajęć duszpasterskich. Najpierw nauczycielami i wychowawcami byli w nich przede wszystkim sami biskupi, później również księża-urzędnicy kurii, czy kancelarii biskupiej. Po soborze trydenckim (1545—1563) zaczęto organizować seminaria duchowne, które też stały się kontynuacją tych katedralnych szkół z innym już jednak programem nauczania i wychowania przyszłych duchownych rzymskokatolickich (→ seminaria duchowne). Pierwsze zaś szkoły katedralne w Polsce powstały w XII w. Natomiast pierwsze seminarium duchowne w Polsce założył prymas → Karnkowski jako wtedy biskup we Włocławku. Istniały też szkoły przyklasztorne, a potem i przy wielu zakonach własne seminaria duchowne (wyższe i niższe).

Katerkamp Jan Teodor — (ur. 1764, zm. 1834) — to niemiecki ksiądz rzymskokat. i wybitny historyk kościelny. Spośród szeregu jego dzieł wymienić należy przede wszystkim dwa: *Geschichte der Religion bis zur Stiftung der Kirche* (6 tomów; 1819—1834), czyli *Dzieje Kościoła* (wstęp — do założenia Kościoła, a potem) aż do 1153 roku doprowadzone; oraz *Über das Primat des heiligen Petrus und seiner Nachfolger* (1820), czyli *O prymacie świętego Piotra i jego następców*.

Katolicka Akeja — to zorganizowane działanie zrzeszonych w odpowiednich i oddzielnych stowarzyszeniach rzymskokatolickich mężczyzn i kobiet, młodzieży męskiej i żeńskiej, mających na celu katolicyzować społeczne i polityczne życie obywateli i ich instytucji i ciał ustawodawczych w poszczególnych państwach. Jej głównym organizatorem był pap. Pius XI (papieżem był od 1922—1939), a modelem — model wło-

nie, już od pięciu lat, jest proboszczem w Żarach. Natychmiast, po przybyciu do Żar zabrał się ochoczo do pracy. Świątynię doprowadził do pięknego wyglądu, zmodernizował jej wnętrze: prezbiterium, stopnie ołtarza wyłożył nową wykładziną i nakrył dywanami. Wnętrze kościoła zdobią także ogromne palmy. W głównym ołtarzu znajduje się piękny obraz olejny oraz nowe Stacje Drogi Krzyżowej. Nad głównym wejściem, na zewnątrz, umieszczono obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Ostatnio ks. Gwoździwski podjął starania zradiofonizowania kościoła. Trzeba tu z całym obiektywizmem stwierdzić, że parafia, kierowana przez gorliwego duszpasterza, powoli, ale systematycznie powiększa się. Parafianie są bardzo ofiarni, bo widzą pozytywne wyniki pracy.

Uroczystości parafialne, a także inne doroczne święta



Fragment Liturgii świętej

kościelne obchodzone są w Żarach z wielką pobożnością. W tym roku święto parafialne Dobrego Pasterza wypadło szczególnie imponująco, bowiem na to święto przybył zaproszony przez proboszcza ks. inf. Zygmunt Koralewski i wielu księży.

Sumę koncelebrowaną odprawili ksiądz Infułat w asyście ks. Stefana Mościana i ks. Ryszarda Szykuły. Po Ewangelii przewodniczący koncelebry wygłosił tematyczne kazanie poświęcone Dobremu Pasterzowi. Po Sumie nastąpiło wystawienie

Najświętszego Sakramentu, odśpiewanie hymnu: „Ciebie, Boże, wychwalamy” i udzielenie błogosławieństwa sakramentalnego. Doroczne święto Dobrego Pasterza w Żarach pogłębiło życie religijne parafii.

Ks. STEFAN MOŚCIAN

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (468)

ski, jego zaś ideologiem, który też wywarł decydujący wpływ na ukierunkowanie Akcji Katolickiej w Polsce z siedzibą w Poznaniu — był kard. P. Gasparri.

Katolicki — (gr. *katholikos* = powszechny) — to przymiotnik pochodzenia greckiego a znaczący **powszechny**. Używa się przede wszystkim w połączeniu z Kościołem i tak mówi się: Kościół Katolicki, względnie jeszcze ścisłej np. Kościół Rzymskokatolicki, Kościół Starokatolicki, Kościół Polskokatolicki, czy Polski Narodowy Katolicki Kościół w Ameryce i Kanadzie; mówi się też o katolickiej etyce, o katolickiej nauce społecznej itd.

Katolickie Listy — taką nazwą obdarza się Listy → apostołów, będące razem z innymi integralnymi księgami Pisma św. Nowego Testamentu (→ Biblia), a skierowane do ogółu chrześcijan, nie zaś do chrześcijan jakiegoś określonego terytorium, jak np. Listy św. Pawła do Koryntian. *Listami katolickimi* (→ katolicki), czyli powszechnymi, są: List św. Jakuba, Listy św. Piotra (dwa), Listy św. Jana (trzy) i List św. Judy Tadeusza.

Katolicki Kościół — → Kościół.

Katolicki Uniwersytet Lubelski — (skrót: KUL) — został założony w Lublinie w 1918 roku przez Rzymskokatolicki Episkopat Polski. Pierwszym rektorem KUL-u był → ks. prof. dr Idzi Radziszewski. Zrazu Katolicki Uniwersytet Lubelski był wyższą uczelnią prywatną Kościoła Rzymskokatolickiego, jednak bez praw państwowych. W 1938 r., pozostając uczelnią prywatną, kościelną, otrzymał zgodę Państwa nadawania swoim absolwentom stopni naukowych, na równi z państwowymi wyższymi szkołami, uniwersytetami. KUL jest uczelnią czterowydziałową. Są to następujące wydziały: teologiczny, prawa kanonicznego, filozofii chrześcijańskiej, nauk humanistycznych. Jest też wydawcą różnych publikacji naukowych specjalistycznych, jak np. *Zeszytów Naukowych*, a ostatnio

Encyklopedii Katolickiej, której trzy tomy ukazały się do 1980 r. Istnieją też przy Uniwersytecie: *Towarzystwo Naukowe KUL* oraz *Towarzystwo Przyjaciół Kat. Uniwersytetu Lubelskiego*.

Katolicyzm — to nazwa oznaczająca albo całokształt doktryny religijnej, moralnej i społecznej → Kościoła Katolickiego, a nieraz też mówiąc *katolicyzm* ma się na myśli również sam → Kościół Katolicki jako instytucję. Podstawą ideową jednego i drugiego ujęcia jest Pismo św. (→ Biblia) i Tradycja (→ chrześcijaństwo); trzeba tu jednak zaznaczyć, iż pojęcia i nazwa chrześcijaństwo jest szersze niż *katolicyzm*: chrześcijaństwo mimo pewnych różnic w zakresie doktryny jako też liturgii i praktyki duszpasterskiej itd. w zasadzie dotyczy wszystkich Kościołów chrześcijańskich i obejmują swą nazwą wszystkich chrześcijan, *katolicyzm* natomiast, ściśle brany, tylko Kościół rzymskokatolicki, Starokatolicki i w nim również Polskokatolicki, jako też Polski Narodowy Katolicki Kościół w Ameryce i Kanadzie, ale Kościołem Katolickim, chociaż nie uwydatnia się to w nazwie, jest przecież też Kościół Prawosławny, czy Kościoły Prawosławne.

Katolik — (gr. *katholikos* = powszechny) — to nazwa członka → Kościoła Katolickiego, albo wyznawcy i realizatora w swoim życiu → katolicyzm, czyli treści przezeń głoszonego. Ze względu zaś na przynależność do różnych Kościołów Katolickich mówi się o rzymskokatolikach, starokatolikach, polskokatolikach itd.

Katolikos — (gr. *katholikos*) — to kościelny tytuł honorowy patriarchów wschodnich Kościołów: armeńskiego, nestoriańskiego oraz gruzińskiego.

Katschthaler Jan — (ur. 1832, zm. 1911) — to austriacki wprawdzie ks. rzymskokat., prof. teologu, następnie biskup (1891), potem arcybiskup Salzburga (1900), a następnie kardynał (1903). Poza działalnością kościelną był uczonym teolo-

Pana Jerzego JANKOWSKIEGO,
Redaktora i Wydawcy „Polska w Europie”
Paryż – Rouage 206, 20 Rue Legenre 75017

LIST OTWARTY

Panie Redaktorze.

Na łamach swojej gazety pn. „Polska w Europie” – sierpień – grudzień 1979 r. opublikował Pan paszkwil pt. „Słowo o Starokatolikach w Polsce”, którego autorem jest „ks. mgr” Lech J. Nawrocki „rzymskokatolicki ksiądz uchodząca polityczny niedawno przybyły z Polski”.

Kim jest Lech J. Nawrocki – dokładnie określa jego osobowość notatka zamieszczona w prasie polskiej pt. „Wyrafinowany oszust skazany za kradzieże i szantaż” oraz załączone fotokopie pism w sprawie Lecha J. Nawrockiego skierowanych do mnie przez:

1. Rektorat Akademii Teologii Katolickiej z dn. 22.IV.1980 r.,
2. Przewodniczącego Zarządu Zrzeszenia Katolików „CARITAS” z dn. 17.IV.1980 r.,
3. Zgromadzenie Braci Opieki św. Józefa z dn. 15.IV.1980 r.,
4. „Caritas” – Zakład Wychowawczy w Ignatowie z dn. 9.IV.1980 r.,

5. Proboszcza Parafii Rzymskokatolickiej w Ignatowie z dn. 19.IV.1980 r.,
6. Pismo Lecha J. Nawrockiego z dn. 8.I.1979 r.,
7. Kurię Metropolitalną Kościoła Rzymskokatolickiego z dn. 9.V.1980 r. L.dz. 2532/A/80,
8. Biskupa Franciszka Koca z Bydgoszczy z dn. 21.IV.1980 r.,

które są potwierdzeniem, iż jest on wyrafinowanym oszustem, człowiekiem podłym, który bez żadnych podstaw dopuścił się znieważenia dobrego imienia Kościoła Polskokatolickiego i Jego prawnej reprezentacji, tj. zwierzchnika władz Kościoła w Polsce.

Jako zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w Polsce i członek Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej – listem otwartym wzywam Pana Redaktora do odwołania na łamach wydawanej przez Pana gazety „Polska w Europie” – napastliwego, kłamliwego i pełnego oszczerstw paszkwilu podrywającego autorytet Kościoła Polskokatolickiego wchodzącego w skład Światowej Rady Kościołów, oraz do naprawienia wyrządzonej krzywdy moralnej i do nadesłania 5 egz. swojej gazety z opublikowanym odwołaniem oszczerstw z publicznym przeproszeniem mnie, ks. bp. Jerzego Szotmillera i ks. Wiktora Wysoczańskiego.

Równocześnie podkreślam, że jeśli do dnia 15 sierpnia br. nie otrzymam pełnej satysfakcji, będziemy zmuszeni do wystąpienia przeciwko Panu na drogę sądową o odszkodowanie za wyrządzoną mi, bp. Jerzemu Szotmillerowi i ks. Wiktorowi Wysoczańskiemu krzywdę natury moralnej, które to odszkodowanie przekażemy na cele społeczne.

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

Akademia Teologii Katolickiej
Nr WT-5174 29/80

Warszawa, 22.IV.1980 r.

... „Z chwilą stwierdzenia, że dokumentacja przedstawiona przez ob. Lecha Janusza Nawrockiego (dyplom magisterski, świadectwo święceń kapłańskich w Kościele Polskokatolickim) jest sfałszowana, został natychmiast skreślony z listy studentów. Nie zgłosił się on na urzędowe wezwanie o zwrot indeksu i legitymacji studenckiej. Należy stwierdzić, że ob. Lech Janusz Nawrocki nie odbywał studiów na Wydziale Teologicznym ATK w Warszawie formalnie uwieńczonych końcowym egzaminem dyplomowym. Będę szczerze wdzięczny Księdzu Biskupowi za poinformowanie opinii publicznej o powyższym stanie rzeczy tam, gdzie fałszywe informacje są szkodliwe dla osób trzecich” ...

Ksiądz doc. dr hab. Helmut JUROS

☆

Zrzeszenie Katolików Caritas – Zarząd Główny Warszawa, 17.IV.1980 r.

... „Umowę o pracę rozwiązano z ob. L. J. Nawrockim ze względu na jego niewłaściwy stosunek do siostr zakonnych pracujących w zakładach CARITAS i do księży n./Zrzeszenia”.

Ks. Stanisław OWCZAREK — Prezes Z.G. Zrzeszenia Katolików CARITAS

☆

Zgromadzenie Braci Opieki św. Józefa — Niewachłów k. Kielc, 15.IV.1980 r. L.dz. 31.80

... „L.J.N. przebywał jako postulant w naszym Zgromadzeniu przez okres jednego miesiąca (22.02—19.03.1979 r.) i został wydalony. Okazało się, że dowody tożsamości miał sfałszowane. W naszym Zgromadzeniu żadnych święceń nie otrzymał. Dowody, którymi się posługuje, są sfałszowane i prosimy donieść o tym odnośnym władzom”...

Ks. Antoni BYCZYŃSKI
Przełożony

Zakład Wychowawczy w Ignacowie, 9.IV.1980 r.
„CARITAS”

9.IV.1980 r.

... „Ob. Nawrocki pracował w tutejszej placówce b. krótko — od sierpnia 1978 do lutego 1979 r. Faktycznie pracował tylko do grudnia 1978 r., gdyż został zawieszony w czynnościach”.

S. Jadwiga CICHOWLAS
Dyrektor Zakładu

☆

Parafia Rzymskokatolicka
Św. Antoniego — Ignaców

9.IV.1980 r.

... „Ob. Nawrocki jeździł po całym kraju, po różnych zgromadzeniach i zakonach wyrażając chęć wstąpienia i otrzymania święceń kapłańskich. Po spełnieniu swego zadania zniknął. Naciągał wiele osób. Wykryto, że jest zawodowym oszustem”.

Ks. L. ŁOTACH

☆

Biskup Franciszek Koc

Bydgoszcz, 21.IV.1980 r.

... („Lechowi J. Nawrockiemu zarówno święceń niższych, jak również święceń kapłańskich nie udzielałem”.

† Biskup Franciszek KOC

☆

Kuria Metropolitalna Warszawska
Nr 2532/A/80

Warszawa, 9.V.1980 r.

... „p. Lech J. Nawrocki jest nam zupełnie nieznanym”.

Ks. dr Zdzisław KRÓL
Kancelarz Kurii



Za stołem prezydyjnym zasiadli zwierzchnicy Kościołów członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej

UDZIAŁ CHRZEŚCIJAN W DZIELE POKOJU

W dniu 14 maja br. odbyło się w Sali Synodalnej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie, zorganizowane z inicjatywy Polskiej Rady Ekumenicznej, sympozjum poświęcone VIII Zgromadzeniu Ogólnemu Konferencji Kościołów Europejskich, które obradowało w dniach od 18 do 25 października 1979 r. w Chania-Maleme na Krecie.

W obradach sympozjum uczestniczyli: sekretarz generalny Konferencji Kościołów Europejskich, ks. dr Glen Garfield Williams, zwierzchnicy Kościołów członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej, wśród nich zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, bp Tadeusz Majewski, a także duchowni i świeccy działacze ekumeniczni.

Uczestnicy sympozjum podkreślili, że w obecnej złożonej sytuacji międzynarodowej, na szczególną uwagę zasługują sprawy związane z odprężeniem i rozbrojeniem. Ważną rolę może w tej sprawie odegrać Konferencja Kościołów Europejskich, która ma duże możliwości oddziaływania w Europie na rzecz utrwalania pokoju.

Podczas Sympozjum sprawozdania z VIII Ogólnego Zgromadzenia KEK złożyli:

- Ks. bp Tadeusz Majewski (Kościół Polskokatolicki),
- Ks. bp Szymon (Kościół Prawosławny),
- Ks. bp Zdzisław Tranda (Kościół Ewangelicko-Reformowany).

Ks. bp Tadeusz Majewski wygłosił referat pt.: „Udział chrześcijan w politycznych implikacjach odprężenia w aspekcie „NYBORG VIII” i zbliżającej się Konferencji Madryt 1980 r.”, w którym m.in. powiedział:

„Tematem sekcji IV uczestników VIII Zgromadzenia Konferencji Kościołów Europejskich w Chani na Krecie, w której brałem udział z członkami delegacji z Polski, było hasło: „Obrońcy życia — zwiastunami pokoju w zagrożonym świecie”.

„W obecnych czasach, na skutek niepokojów w różnych częściach świata, człowiek włączony jest w wir politycznych wydarzeń i wisi nad nim groźba utraty życia. Coraz częściej dręczą go pytania: Dlaczego ludzie w całej Europie i świecie całym są tak niepewni o swoje jutro? Do czego mogą doprowadzić te narastające wciąż konflikty i niespotykane dotąd napięcia w sytuacji międzynarodowej?” (...)

„VIII Zgromadzenie Konferencji Kościołów Europejskich, które obradowało na zaproszenie Patriarchatu ekumenicznego w Akademii Prawosławnej na Krecie, dało impuls do głębokich refleksji nad aktualną sytuacją dzisiejszego świata. Tysiące grobów znajdujących się na tej wyspie z okresu II wojny światowej jest potwierdzeniem, do czego zdolny jest człowiek opanowany chęcią zemsty i zbrodni.

Odpowiedzialność za jutro świata nakazuje nam śledzić to wszystko, co dzieje się na świecie. Nie może więc być obojętny dla nas międzynarodowy system gospodarczy, który nie potrafi rozwiązać wielu i wciąż narastających problemów: monetarnego, energetycznego, krajów gospodarczo zacofanych itp. Rozważając sytuację społeczno-gospodarczą świata, można stwierdzić, co jest pewne, a co niepewne. Jest rzeczą pewną, że ludność świata gwałtownie wzrasta, ale niepewna jest przyszłość ludzkości spowodowana niesprawiedliwymi strukturami gospodarczego rozwoju, nasilaniem się uzbrojenia, tragicznymi wypadkami głodu, jak np. w Etiopii, czy innych krajach, nierównym rozdziałem żywności, co stwarza sytych bogaczy i łaknących pożywienia biedaków.” (...)

„Trwały pokój, całkowite rozbrojenie i zniszczenie broni masowej zagłady oraz wypracowanie i podpisanie przez rządy i parlamenty

układów o nieagresji i pokojowym istnieniu wszystkich narodów jest nieodzownym warunkiem istnienia świata. Tylko szaleńcy i niepoczytalni militaryści mogą propagować swoje zbrodnicze, zaborcze plany i marzyć o wojnie, jako o środku regulowania spornych problemów. Tylko trwały pokój w całym świecie może stworzyć możliwości egzystencji, rozwoju i spokojnej przyszłości.

Aby jednak zagwarantować i zachować pokój, potrzebne jest ogólno-ludzkie i ogólnochrześcijańskie działanie. Wobec powagi chwili od wszystkich chrześcijan są wymagane już nie tylko modlitwy, ale także czynna postawa, współdziałanie z tymi ludźmi, którzy walczą o pokój i sprawiedliwość społeczną w świecie.

Tak nakazuje nam wszystkim zdrowy rozsądek i nasza chrześcijańska etyka.

Spółceństwo naszego kraju wysłuchało z wielką uwagą przemówienia Przewodniczącego Rady Państwa prof. Henryka Jabłońskiego, wygłoszonego w dniu 20 kwietnia br. na międzynarodowej manifestacji w Oświęcimiu-Brzezince. W swoim wystąpieniu prof. Henryk Jabłoński m.in. powiedział: „Pragniemy pełnego wcielenia w życie zasad i zaleceń aktu końcowego z Helsinek. Uważamy, że konieczne są nowe, energiczne wysiłki ze strony wszystkich państw — uczestników KBWE, by zwiększyć dynamikę realizacji tego długofalowego programu budowy zgodnego współżycia narodów. Tej doniosłej sprawie powinno służyć zbliżające się spotkanie w Madrycie. Osiągnie ono

swój cel, jeśli wszystkie państwa będą do niego przygotowywać się w duchu konstruktywnym, z myślą o przyszłości tego kontynentu, z myślą o tym co łączy, a nie dzieli ludy europejskie”.

W dalszym ciągu swego wystąpienia Przewodniczący Rady Państwa podkreślił: „Dlatego od chwili swego powstania Polska Ludowa głosiła idee pokojowego współistnienia i współpracy, dlatego wysuwała szereg inicjatyw zmierzających do ograniczania zbrojeń. Dlatego też wspólnie z pozostałymi państwami Układu Warszawskiego wysunęliśmy w 1979 r. projekt zwołania konferencji w sprawie odprężenia militarnego i rozbrojenia w Europie. Z satysfakcją stwierdzamy szeroki i przychylny oddźwięk na propozycję I sekretarza KC PZPR, by konferencja ta odbyła się w Warszawie, która może być zarówno przykładem zniszczeń wojennych, jak i symbolem pokojowego budownictwa. Jesteśmy gotowi współdziałać z każdym rządem, który podzieli naszą troskę o obniżenie obecnego poziomu zbrojeń. Popieramy każdą inicjatywę zmierzającą do przewyciężenia sprzeczności, do zbliżenia narodów”. (...)

Następnie biskup Majewski stwierdził:

„Duchem Chrystusowego pokoju, dającego życie, pragniemy ożywić polską delegację oraz wszystkich uczestników Konferencji Madryt 1980, by podjęli szlachetny wysiłek budzenia sumień, dla zachowania najdroższego skarbu naszego i naszych kochających dzieci, jakim

Sprawozdanie z VIII Ogólnego Zgromadzenia KEK złożyli:



Bp Tadeusz R. Majewski (Kościół Polskokatolicki)



Bp Szymon (Kościół Prawosławny)



Bp Zdzisław Tranda (Kościół Ewangelicko-Reformowany)



Widok sali obrad. Na pierwszym planie: duchowieństwo z Kościoła Polskokatolickiego

jest umożliwienie przejścia przez niebezpieczną granicę śmierci i życia, dla życia, dla pokoju i dla szczęścia przyszłych pokoleń. Jeśli wraz ze wszystkimi ludźmi dobrej woli zwyciężymy w tych zmaganiach zło dobrem, wówczas zasłużyć możemy na miano chrześcijan, którzy zrozumieli swe zadanie w przelomowym okresie dziejów" (...)

Drugi referat wygłosił ks. bp Szymon, który szczególną uwagę zwrócił na problematykę teologiczną VIII Zgromadzenia KEK.

„W dniach od 18 do 25 października 1979 roku na Krecie zebrało się kilkaset delegatów z różnych Kościołów chrześcijańskich Europy, wchodzących w skład Konferencji, na VIII Ogólne jej Zgromadzenie.

Posiedzenie owo odbywało się na Krecie, wyspie wchodzącej terytorialnie w skład Grecji, jurysdykcyjnie zaś w skład prawosławnego patriarchatu Konstantynopola, dzisiejszym tureckim Istambule. Miejsce tego posiedzenia zdominowało także wybór jego tematyki i trzech głównych referentów, wszystkich z Kościołów Prawosławnych. Wysłuchano wówczas bardzo bogatych w treści prawosławnej pneumatologii trzech spojrzeń przedstawicieli: hierachii, duchowieństwa i laikatu.

Z Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego był to J.E. metropolita Aleksy — jeden z wiceprezydentów KEK...

Ksiądz metropolita Aleksy mówił o tym, jaki powinien być stosunek chrześcijan do otaczającego świata, w świetle ich ostatecznego i głównego celu życia na ziemi?

Pytanie to wypływa z głównego zadania Kościoła Chrystusowego — przyprowadzić ku sobie ludzi z poprzedniego sposobu życia, czyli jak mówi List od Efezjan 4,22: „Z dawnego człowieka, który ulega zepsuciu na skutek zwodniczych żądz, a odnawiać się duchem i przyoblec w człowieka nowego, stworzonego według Boga, w sprawiedliwości i prawdziwej świętości”. Tak właśnie, aby cały świat został w końcu przeobrażony w Królestwo Boże, kiedy to, jak mówi I List do Koryntian 15,28 „Bóg będzie wszystkim we wszystkim”.

Temat główny referatu księdza metropolity Aleksego brzmiał: „W sile Ducha Świętego służymy światu”.

Ksiądz metropolita Aleksy podkreślił, że trudno wyobrazić sobie Konferencje Europejskich Kościołów bez teologii. Wiadomą jest rzecz, że chrześcijanie krajów europejskich różnią się między sobą w rozumieniu wielu problemów teologicznych, dlatego też początkowo KEK nie miała wspólnej bazy teologicznej, lecz już na IV Zgromadzeniu Ogólnym przyjęto statut Konferencji, którego pierwszy punkt głosi, że członkami jej mogą być Kościoły, wyznające Pana naszego Jezusa Chrystusa, według Pisma Świętego — jako Boga i Zbawiciela, i pragnące wspólnie wypełniać swoje powołanie w imię Boga Ojca i Syna Ducha Świętego. Od tego dnia problematyka teologiczna zajmuje jedno z głównych miejsc w działalności Konferencji. Różnice konfesyjne, zasady i metody teologiczne, nie stwarzają nieprzekraczalnych barier, bowiem Konferencja posiada wspólne kryterium teologiczne, wymaga ono tego, by teologia nie była oderwanym i teoretycznym myśleniem, a charakteryzowała się łącznością naszej wiary z życiem codziennym otaczającego nas świata.

Ostatnie, VIII Zgromadzenie Ogólne KEK, za swoje hasło przyjęło słowa: „W sile Ducha Świętego otwarci dla świata” — co świadczy o tym, że teologia i nasza wiara nie odosobniają się od czasu i rzeczy-

dokończenie na str. 11



MODLITW...

JAPONIA, KOREA I TAJWAN

Japonia weszła w kontakt z chrześcijaństwem po raz pierwszy w 1549 r., gdy św. Franciszek Xavier wylądował w Kagoshima, w południowej Japonii. Po masowych nawróceniach rząd zaczął uciskać i przesładować nawróconych chrześcijan. W 1859 r. przybyli pierwsi misjonarze protestanccy z Kościoła Episkopalnego w USA do Japonii. Przez ponad stulecie świadectwo Kościołów chrześcijańskich robiło wielkie wrażenie wśród poważnej liczby wyznawców buddyzmu, sintoizmu i kontuncjanizmu.

Podczas drugiej wojny światowej, m.in. pod naciskiem rządu, doszło do utworzenia Zjednoczonego Kościoła Chrystusa (Kyodan) w Japonii. W jego skład wchodzi przeszło 30 wyznań protestanckich. Kościół Kyodan, mimo pewnych napięć wewnętrznych, pozostał wielką wspólnotą chrześcijańską. Wspólnie z innymi Kościołami protestanckimi, Kościołem Rzymskokatolickim i Prawosławnym, składa on świadectwo o Chrystusie. Kościół Prawosławny powstał w drugiej połowie XIX w. w wyniku działalności misyjnej Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego.

Ze 112 milionów Japończyków około 1% wyznaje wiarę chrześcijańską, z tego ok. 380 000 stanowią rzymskokatolicy. W kraju, w którym szybkie uprzemysłowienie stwarza problemy społeczne i kulturalne, a nowe religie, jak Soka Gakkai i inne, zyskują wielu zwolenników, powstaje jeszcze większa potrzeba składania wspólnego świadectwa i dążenia do widzialnej jedności.

W Korei praca chrześcijańska rozpoczęła się w 1784 r., gdy Koreańczyk Sung-Hoo Lee, ochrzczony w Pekinie przez jezuitów, powrócił do ojczystego kraju. Dzisiaj istnieje 18 biskupstw rzymskokatolickich, którym podlega 1,1 miliona wiernych. Misjonarze protestanccy pojawili się pod koniec XIX w.

Kościół wykonał pracę pionierską na obszarze wychowania, medycyny i pracy społecznej. Ostatnio w Korei Południowej, w trudnych warunkach społecznych i politycznych, dały one dowód swej potężnej siły życiowej i wzrosły pod względem liczbowym. Spośród 35 milionów mieszkańców 5% stanowią chrześcijanie, z czego dwie trzecie to rzymskokatolicy.

Kościół w Korei są Kościołami męczenników. Przepelnione miłością do Boga składały świadectwo o Jezusie Chrystusie w okresie japońskiego panowania kolonialnego (1910-1945). Wojna koreańska, która pogłębiła podział kraju, była dalszą, trudną próbą wiary

dla chrześcijan koreańskich. W Korei Południowej, w obecnych niekorzystnych warunkach politycznych, przekazują oni dalej poselstwo Chrystusa jako nakaz swego sumienia.

Tajwan nawiązał po raz pierwszy kontakt z chrześcijaństwem przez holenderskich handlowców w XVII w. W 1859 r. na Tajwan przybyli ojcowie dominikanie z Chin południowych. Jeszcze dzisiaj połowa chrześcijan należy do Kościoła Rzymskokatolickiego. Po dominikanach pojawili się misjonarze prezbiteriańscy z Wielkiej Brytanii (1865) i Kanady (1872). Chrześcijanie stanowią dzisiaj ok. 5% ogółu ludności (16,7 miliona). W 1949 r. wiele grup i rodzin protestanckich i rzymskokatolickich przeniosło się na Tajwan. Napięcia między różnymi grupami spowodowały, że chrześcijanie zyskali silną świadomość swojej odpowiedzialności wobec społeczeństwa.

LISTA KOŚCIOŁÓW

- Armia Zbawienia w Japonii, Korei i na Tajwanie
- Chiński Związek Baptystów
- Japoński Kościół Ewangelicko-Luterański
- Japoński Kościół Luterański
- Japoński Kościół Prawosławny
- Japoński Związek Baptystów
- Koreański Kościół Chrześcijański w Japonii
- Koreański Kościół Metodystyczny
- Koreański Związek Baptystów
- Kościół Anglikański w Japonii, Korei i na Tajwanie
- Kościół Chrystusowy w Japonii
- Kościół Ewangelicko-Luterański Japonii Zachodniej

- Kościół Luterański w Korei i na Tajwanie
- Kościół Metodystyczny na Tajwanie
- Kościół Metodystyczny w Korei Południowej
- Kościół Prezbiteriański w Korei Południowej
- Kościół Prezbiteriański w Korei i na Tajwanie
- Kościół Rzymskokatolicki w Japonii, Korei i na Tajwanie
- Tajwański Kościół Luterański
- Wolny Kościół Metodystyczny w Japonii
- Wolny Kościół Metodystyczny na Tajwanie
- Zjednoczony Kościół Chrystusa w Japonii.

Do naszej modlitwy dołączamy też rady ekumeniczne i wspólnoty robocze na płaszczyźnie lokalnej i krajowej.

Wspominamy również wszystkie ruchy i społeczności chrześcijańskie, które zwiastują Jezusa Chrystusa i służą Mu.

MODLITWA DAISUKE KITAGAWY

Boże Abrahama, Izaaka i Jakuba, błagamy Cię, wysłuchaj modlitw Twoich dzieci, których przodkowie nie znali Ciebie w tym życiu. Ty znasz ich wszystkich. Uświęć więzy krwi, które łączą nas z nimi i spraw przez swoją łaskę, by wszyscy mieli udział w Tym, który umarł na krzyżu za grzechy całego świata i zmartwychwstał, aby stać się władcą nad całym Twoim stworzeniem. Twojemu Synowi, a naszemu Zbawicielowi Jezusowi Chrystusowi niech będzie, wspólnie z Tobą i Duchem Świętym, cześć i chwala na wieki wieków. Amen.

A TO CIEKAWE...



Wszystko
po raz pierwszy...

● Pierwszy na świecie odcinek autostrady oddano do użytku 21.IX.1924 roku. Zbudowany został we Włoszech na trasie Mediolan — Weronę.

● Pierwszym autobusem napędzanym benzyną był pojazd, który skierowany został 18.III.1895 r. na trasę Siegen — Netphen — Deuz w Niemczech. Autobus miał silnik o mocy 5 KM i służył do przewozu 8 osób.

● Pierwsze ubezpieczenie od ognia zawarło 101 właścicieli domów 3.XII.1597 r.

ku w Hamburgu. Nie opłacano żadnych składek, lecz uczestnicy porozumienia zobowiązali się do wypłacenia 10 talarów na rzecz kamienicznika, który zostałby narażony na straty w wyniku pożaru.

● Wynalazcą krzyżówki, tej rozrywki umysłowej, jest Arthur Wynne. 21.XII.1913 r. „New York World” zamieściła jego pierwszą krzyżówkę.

● Pierwszy konkurs Miss piękności odbył się w 1888 r. w Spa, w Belgii. Na podstawie 350 nadesłanych zdjęć wybrano 21 kandydatek, które zaproszono do Spa. Zwycięzczynią konkursu została 18-letnia Kreolka Bartha Soucaret.

● Amerykanin George Thomas Morton 27.IV.1887 r. jako pierwszy zaryzykował zabieg usunięcia tzw. ślepej kiszki 26-letniemu mężczyźnie i uratował mu życie. Kiedy w 1902 roku zabiegowi musiał poddać się król Edward VII tego rodzaju zabiegi wykonywano już w sposób rutynowany.

● Inżynier Francois Fresnau poddał w 1747 roku impregnacji sokami kauczukowymi swój stary płaszcz i tak wynalazł nieprzemakalne okrycie.

● Te niezwykle popularne dziś zabawki, pluszowe misie, pojawiły się dopiero w 1902 roku. Na pomysł produkowania ich wpadła w Europie Niemka Margarete Steif, zaś w USA Amerykanin Morris Mitchom.

● W 1843 r. państwowa manufaktura tytoniowa we Francji wypuściła na rynek 20 tysięcy papierosów. Pierwsza masowa produkcja papierosów rozpoczęła się na Kubie w 1853 r.

WYBRAŁA: E.S.

wistości naszego kontynentu, że teologia może i powinna być siłą mobilizującą, mogącą pomóc ludzkości w jej dążeniu do nalezytego życia w warunkach pokoju, sprawiedliwości i braterstwa. (...)

Ks. bp Zdzisław Tranda przedstawił uczestnikom sympozjum przedmę, gdzie odbyła się Konferencja, jej przebieg oraz co było przedmiotem jej obrad.

Miejscem Konferencji był teren zamieszkały prawie wyłącznie przez ludność prawosławną. Dla wielu uczestników Zgromadzenia było to pierwsze bliższe zetknięcie się z prawosławiem. Sądzę, że to miało duże znaczenie dla ekumenicznego wydzwieku tej przecież ekumenicznej ze swego charakteru imprezy.

Spotkaliśmy się tam, na Krete, z Kościołem Prawosławnym i jego tradycją. Zaczęło się od nabożeństwa na rozpoczęcie Zgromadzenia, w kościele, który pamięta czasy tureckie, kiedy to był zamieniony na meczet. Z tego czasu pozostał jeden minaret, który swoją wysokością przyciąga oko i wskazuje gdzie znajduje się kościół. Wielu ludzi wyszło na plac przed kościołem, lub patrzyło przez okna, aby obejrzeć to oryginalne zgromadzenie ludzi różnych wyznań, wśród których większość stanowili duchowni, ubrani w stroje liturgiczne odpowiadające ich Kościołowi tradycjom. Już tam, na placu przed kościołem, zetknęliśmy się po raz pierwszy ze śladami historii i martyrologii prawosławia kretańskiego. Łatwo bowiem było zauważyć ogromne drzewo, obok którego znajduje się tablica informująca, że na nim właśnie zostali powieszani przez Turków męczennicy prawosławni.

Po raz drugi z podobnym wspomnieniem przeszłości spotkaliśmy się w sali tamtejszego kina, gdzie przez chór i orkiestrę z Aten została przedstawiona tzw. rapsodia bizantyńska, historia męczennika prawosławnego świętego Kosmasa, który zginął w końcu 18 wieku.

Oglądaliśmy z bliska i z daleka wiele małych i większych cerkwi — to także należało do tego spotkania z Kościołem Prawosławnym na Krete. Chcę tu bardzo wyraźnie podkreślić, że zwróciło moją uwagę bardzo staranne utrzymanie porządku w kościołach. (...)

Dla wielu uczestników Zgromadzenia wielkim przeżyciem były niedzielne spotkania z tamtejszym ludem prawosławnym na nabożeństwach w większych parafiach i posłki w domach tamtejszej ludności. Dla tych wszystkich innowierców, w stosunku do wiernych Kościoła Prawosławnego, udział w nabożeństwach tak bogatych w liturgie, której szczytowym momentem jest przypomnienie zmartwychwstania Pańskiego oraz bogatych w piękny śpiew, stanowi przyczynę ogromnego wzruszenia.

Wszyscy też zgodnie podkreślali serdeczność i życzliwość ludzi, z którymi spotkali się po nabożeństwie. Tę życzliwość i uczynność można było także spostrzec przy innych okazjach, np. wtedy, gdy trzeba było coś załatwić w mieście lub odsukać jakieś biuro. (...)

Sekcja I, która rozważała temat: „Podzielone Kościoły w Europie — w poszukiwaniu społeczności, jedności”, proponuje rozwijanie partnerskich stosunków między parafiami różnych tradycji, a także wymianę kaznodziej, wspólne czytanie i rozważanie Pisma Świętego, wspólne modlitwy.

Komisja Problemowa podsunęła pewien zakres tematów do przeoryszenia i do prac studyjnych w ekumenicznych organizacjach i Kościołach członkowskich. Może i my w jakichś graniach powinniśmy przynajmniej niektóre z tych problemów przestudiować. Są to następujące problemy:

- Odpowiedzialność człowieka za zachowanie życia w stworzonym przez Boga świecie.
- Rola kobiety w Kościele i społeczeństwie a ordynacja kobiet.
- Chrześcijańska odpowiedzialność za rozbrojenie i międzynarodową współpracę.
- Stosunek do mniejszości, w Kościele i społeczeństwie.
- Stosunki między państwem a Kościołem w różnych częściach Europy.
- Znaczenie chrześcijańskiej wiary wobec pytania a sens życia na naszym zsekularyzowanym kontynencie”.

W drugiej części sympozjum prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, ks. prof. dr Witold Benedyktowicz odczytał i przekazał na ręce ks. dr. Glena Gerfielda Williamsa pismo skierowane do Konferencji Kościołów Europejskich, w którym czytamy:

„Konferencja Europejska Kościołów
na ręce Sekretarza Generalnego
Księdza Dra Glena Gerfielda Williamsa

W XXXV-lecie zakończenia II wojny światowej, która zaczęła się od napaści na Polskę, Polska Rada Ekumeniczna zwraca się do Kościołów europejskich z gorącym apelem o zdecydowane i radykalne współdziałanie na rzecz militarne odprężenia i rozbrojenia na naszym kontynencie. Kościoły członkowskie Polskiej Rady Ekumenicznej doceniają wysiłki chrześcijan dla realizacji tego celu. Jednocześnie Kościoły członkowskie Polskiej Rady Ekumenicznej pragną zwrócić uwagę na konieczność wzmożenia poczynań niezbędnych dla utrwalenia rezultatów Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy Europejskiej i skutecznego rozszerzenia ich na sferę militarną w jej rozlicznych aspektach — politycznym, gospodarczym, technicznym i społecznym.

Końcowy Akt Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, podpisany przed 5 laty w Helsinkach, był doniosłym i cennym osiągnięciem, stanowiącym pozytywną odpowiedź na dążenia i najżywniejsze potrzeby milionów mieszkańców naszego kontynentu. Jak bardzo potrzebny był ten akt i wyrażone w nim porozumienie, widzimy z szczególną ostrością dzisiaj; możemy z całą pewnością



W obradach wziął udział Sekretarz Generalny KEK ks. dr Glen Garfield Williams (pierwszy z lewej)

stwierdzić, że brak takiego porozumienia, jakie zawarte zostało w Helsinkach, uczyniłoby dzisiejszą krytyczną sytuację jeszcze bardziej krytyczną, niebezpieczną i eksplozywną. Stąd oczywistą koniecznością jest ochrona i kontynuacja osiągnięć Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, oraz przełożenie ich na język rzeczywistości militarnej naszego kontynentu.

Zyjące obecnie pokolenia Europejczyków mają brzienne zobowiązanie i dług wobec ofiar II wojny światowej. W naszym kraju, który pierwszy padł ofiarą agresji we wrześniu 1939 r. liczba ofiar wyniosła 6 milionów istnień ludzkich. Symbolami całopalenia są Auschwitz, warszawskie getto, stolica Polski Warszawa, w istocie zaś cały kraj, gdzie każde życie było bez przerwy zagrożone terrorem, eksterminacją, prześladowaniem, poniewierką, unicestwieniem i śmiercią, Testament ofiar II wojny światowej jest jasny i prosty w swej treści. Umarłym jesteśmy winni pełną cześć pamięć, sobie i przyszłym pokoleniom zapewnienie życia godnego ludzkiej istoty. Jako chrześcijanie zdajemy sobie ponadto sprawę z odpowiedzialności przed Bogiem, naszym Stwórcą, który nam dał we władanie tę Ziemię (Rdz 1,28) i który na tej Ziemi urzeczywistnił przez Krzyż dzieło zbawienia (J 3,16). Tę Ziemię nieskażoną, lecz ubogą wysiłkiem ludzkim mamy oddać w ostateczne władanie Królowi wieków, niesmiertelnemu, niewidzialnemu, samemu mądrymu Bogu (1 Tym 1,17).

Jesteśmy wdzięczni Konferencji Europejskiej Kościołów za jej inicjatywę, wysiłki i służbę na rzecz Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, podejmowane systematycznie i gorliwie od V Zgromadzenia w Pörschach w 1967 r. Spodziewamy się, że Konferencja Europejska Kościołów będzie dokładać starań do utrzymania ducha Helsinek i wzbogacenia współpracy europejskiej o nowe aspekty. Z tą nadzieją witamy również IV Konsultację dot. Helsinek, którą Konferencja Europejska Kościołów organizuje w Madrycie od 29 maja do 3 czerwca br. Będziemy modlić się o błogosławieństwo dla tej konsultacji. Wszelkim dalszym inicjatywom Konferencji Europejskiej Kościołów związanych z utrwaleniem dorobku helsińskiego obiecujemy poparcie i współudział.

Jednocześnie prosimy Konferencję Europejską Kościołów, a za jej pośrednictwem Kościoły członkowskie, o podjęcie nowych inicjatyw i wysiłków, zwłaszcza w kierunku rozszerzania zasad helsińskich na kompleks wojskowy. W tym celu polecamy szczególnej uwadze Konferencji Europejskich Kościołów tak jasno wyartykułowaną przez Edwarda Gierka propozycję zwolania do Warszawy europejskiej konferencji w sprawie odprężenia militarne i rozbrojenia. Co było możliwe do osiągnięcia pięć lat temu w Helsinkach, powinno być osiągalne dziś, w niezwykle trudnym i skomplikowanym położeniu międzynarodowym. Wierzymy głęboko w możliwość rozbrojenia w Europie, zażegnania groźby, konfrontacji zbrojnej i uwolnienia się od niebezpieczeństwa wojny nuklearnej. Ufamy, że sflę chrześcijańskie w Europie znajdą dość siły, odwagi i wyobraźni, by przekonać i skłonić polityków odpowiedzialnych za losy naszego kontynentu do odbudowy zaufania, wzajemnego szacunku, redukcji potencjału wojskowego i kontynuacji procesu odprężenia.

W tym oczekiwaniu i w tej nadziei, bratnie Kościoły i naszą wspólnotę, Konferencję Europejską Kościołów — pozdrawiamy Słowem Bożym:

„Bo ja najlepiej znam moje myśli o was, mówi Pan: myśli o pokoju a nie o utrapieniu, abym położył pożądany kres biedom waszym” (Jeremiasz 29,11)“.

Polska Rada Ekumeniczna

Na zakończenie obrad sekretarz generalny KEK, ks. dr Glen Garfield Williams poinformował zebranych o głównych zadaniach Konferencji Kościołów Europejskich.

MAREK AMBROŹY

DOBRA I ZŁA MIŁOŚĆ



szyscy chcą mieć dzieci, przede wszystkim kobiety. Miłość do dzieci jest jakby nakazem samej natury, gatunku, który chce przetrwać. W miłości rodzicielskiej, podobnie zresztą jak w każdej innej, więcej jest nieraz egoizmu niż prawdziwych uczuć do człowieka. Kochamy kogoś po to, aby go ze sobą związać, by wypełnił nasze życie i realizował nasze potrzeby.

Nad jego potrzebami często nie zastanawiamy się. chociaż zdają sobie sprawę z tego, że w zamian niewiele im się należy. Wychowuje się człowieka nie dla siebie, ale dla niego. Po to, żeby jemu było w życiu dobrze. Nie znaczy to, że wzorcem jest egoista, który myśli tylko o sobie. Mądry wychowawca wie, że egoiście źle będzie w życiu, czeka go samotność. Wiadomo przecież, że człowiek realizuje się w oczach otoczenia. To inni stanowią punkt odniesienia dla naszych sukcesów i wad, poczucie akceptacji lub jego brak płyną z ich ocen. Rodzice, którzy dziecko kochają, będą o tym pamiętali, wychowują je tak, aby umiało współżyć z innymi, aby umiało patrzeć wokół, a nie tylko w swoje lustrzane odbicie. Czasem jednak po latach wychowawczych trudów rodzice zadają sobie pytanie: co z tego wszystkiego będziemy mieć? Na to pytanie odpowiedź nie jest za wesoła. Może rodzice nie będą tak bardzo samotni na starość, może syn lub córka zajmą się nimi, jeśli będą chorzy. Tego się zawsze oczekuje i wymaga. Bo na tym polega miłość odwzajemniona. Na poczuciu obowiązku wobec ludzi, których się kocha, polega również dobroć człowieka, a każda matka i każdy ojciec pragną widzieć w swym potomstwie ludzi dobrych. I z tym przecież założeniem ponosi się tyle wysiłków, tyle nie odwzajemnionych starań, tyle pracy, aby móc po latach pomyśleć: wychowałem człowieka; człowieka, który nie odwraca się od słabych i bezbronych. Takie są satysfakcje rodziców. Cieszą się oni wówczas, gdy człowiek przygotowywany do życia z takim trudem przez lat z górą dwadzieścia jest zdrowy, potrafi w życiu coś zrobić, czegoś się nauczyć, potrafi żyć i być szczęśliwy.

Bywają dzieci kochane, zadbane, kochające również swoich rodziców. Dzieci rozpieszczane, które dzieciństwo spędziły wśród zabawek, a wiek dojrzewania pod kloszem. Takiemu bowiem dziecku, dziecku swojej mamusi, wolno wszystko, oprócz jednego: nigdy nie wolno stać się dorosłym. Nie jest nawet wtedy źle, jeżeli takie dziecko jest chore. Wówczas bowiem w zmartwieniu upływa czas, ale razem. A to jest właśnie najważniejsze. Człowiek słaby — to człowiek zależny. A przecież o to chodzi. Bywa jednak, że dziecko — młody człowiek — zaczyna w pewnym wieku czuć potrzebę oderwania się od rodzinnego gniazda. Kusi go świat, który jest poza tym stołem, poza tą lampą, poza utyskiwaniem matki i zmęczeniem ojca. Kuszą ludzie, którzy z rozmawiają o czymś innym i inaczej, świat rówieśników. Z czasem przychodzi także miłość. I wtedy młodemu człowiekowi daje się do zrozumienia, że popełnił przestępstwo wobec rodziców, że ich — tych kochających go — zdradza.

Pewna młoda dziewczyna opowiedziała mi, że rodzice postawili jej ultimatum: albo zerwie ze swoim chłopakiem, który im się wybitnie nie podoba, albo oni zerwą stosunki z nią. Owszem, nadal może mieszkać w domu, ale nikt się do niej nie będzie odzywał, będzie trakto-



wana jak człowiek obcy. Usiłowała się tym nie przejmować. Rodzice byli konsekwentni. Dotrzymali przyrzeczenia. Po trzech tygodniach przebywania w obcym, własnym domu, otoczona wrogością, której nie mogła wytrzymać, była u kresu wytrzymałości nerwowej. Zwróciła się do psychiatry.

Przypadek — o którym wspominam — jest zapewne skrajny, obrazuje jednak to, co często zdarza się w życiu, mianowicie: rodzice także potrafią załamać swoje dziecko. Chęć uczynienia go słabym i bezbronnym bywa okrutna. Okrutna, ponieważ na tych ludzi wchodzących w życie rodzina ma niewiele mniejszy w istocie rzeczy wpływ niż na dzieci małe. Rodzice, którzy uparcie chcą posiadać, nie chcą utracić prawa do decyzji o losie drugiego człowieka. Nie wszyscy bynajmniej zachowują się tak patologicznie, jak ci, o których wspominałem. Sama słodycz płynie nieraz z serc ludzi starszych, przestraszonych, że mogą oto zostać nagle sami, bo dziecko wyprowadzi się, albo co gorsze przyprowadzi do domu kogoś obcego. Za cenę wszelkich ułatwień życiowych starają się pozabawić dorosłego już człowieka woli wyboru, decydowania o sobie, życia na własny rachunek. Młody człowiek żyje wówczas w jarzmie rodzicielskiej miłości. Tylko czasem myśli sobie z goryczą: dlaczego ja tak marnuję życie?

HERBERT WIDERA

POZIOMO: 1) twórczyni dzieł sztuki, 5) szklane przykrycie, 10) obuwie młodych piłkarzy, 11) u wylotu głównej arterii z miasta, 12) konflikt, 13) roślina o barwnych kwiatach zebranych z grona, 15) urzędnik albo robotnik, 16) państwo na Czarnym Łądzie, 19) powieść Camusa, 21) wyjazd w sprawach służbowych, 23) cęgi, szczypce, 26) bierka szachowa, 28) tygodnik satyryczny, 29) do odtwarzania muzyki z płyt, 30) zorganizowane działanie, 31) przedstawicielka rasy czarnej.

PIONOWO: 1) kunszt, mistrzostwo, 2) ciągnik, 3) skrętny poszukiwacz, 4) ułatwia rąbanie drzewa, 6) nauka poprawnego myślenia, 7) ubiór duchownych, 8) znak przestankowy, 9) zimnica, 14) lichtarz, 17) super-przyjemność, 18) sieje popłoch, 20) część robocza koparki, 22) odmiana jabłka, 23) roślina na silną truciznę, 24) kaznodzieja nadworny Zygmunta III, 27) coś nietykalnego, świętość.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 13”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 9

POZIOMO: sprzedaż, spław, kwestia, ostroga, ryzyko, zbrojarz, ewidencja, stan, izba, lepiszcze, konserwy, czasza, rentgen, pachole, barak, oranżada. **PIONOWO:** sikora, Rzeszów, estakada, atak, patrol, arogant, rozbójnik, faszyna, internat, piskorz, Szczecin, Bonanza, zaślona, Belgia, gawęda, spór.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: Rozalia Glombowska z Władysławowa i Józef Kałowski z Kalisza. Nagrody prześlemy pocztą.



KRZYŻÓWKI NR 13

PRZYGODA WAKACYJNA



ostki — to niewielka wioseczka, leżąca niedaleko Pułtuska, a od kilku już lat będąca miejscem naszych letnich wakacji! Mamy tu taki niewielki, ale piętrowy domek ze wspinałym strychem, remontowany przez kilka lat przez nas samych, a teraz — wspaniale urządzonego jest dla potrzeb całej naszej rodziny, to znaczy mamy, tatki, Agnieszki i mnie — czyli Katarzyny. Przyjeżdżamy tu co rok na dwa miesiące razem z mamą, a tatka dojeżdża do nas w każdą niedzielę i wolny od pracy dzień.

Nasz domek jest piękny. Pomalowany na biało, ma niewielki ganeczek, z którego wychodzi się prosto do ogródka. W ogródku posialiśmy dużo najróżniejszych kwiatów, i zasadziliśmy drzewka owocowe — kiedy kwitną, cały ogródek wygląda jak przysypany biało-różowym śniegiem! Furtka w ogrodzeniu jest zielona jak trawa wiosenna, a wychodzi się z niej prosto na ścieżkę wiodącą do lasu. Niedaleko naszego domku płynie też strumyk, w którym zapamiętałe się kąpiemy i „pływamy” w cieplejsze dni. A wyprawy do lasu — pod bacznym okiem mamy — za każdym razem, już od dwóch lat, stanowią dla nas wielką atrakcję. Po prawie rocznym życiu w tak wiel-

kim mieście, jakim jest Warszawa, spacer po lesie wydaje się nam ucieczką w krainę ciszy, spokoju i marzeń. Wśród szumu drzew i śpiewu ptaków zapomina się o wszystkim, co przykre i smutne, o szkolnych kłopotach i podwórkowych kłótniach i — co najważniejsze — ma się bardzo dużo wolnego czasu! Po lesie możemy spacerować całymi godzinami, nie odczuwając zmęczenia i znudzenia. Tyle tu ciekawych i dziwnych rzeczy, tyle różnych drzew, roślinek, ptaków — aż wierzyć się nie chce, że niewielki las jest aż tak bogaty! Czasem myślę nawet o tym, żeby kiedyś zostać leśnikiem — to musi być bardzo interesująca i pożyteczna praca, nie tylko dla ludzi, ale i dla zwierząt.

Od kilku dni jesteśmy znów w naszym domku — to przecież czas wakacji. Na razie wszystkie trzy — mama, Agusia i ja — wysypiamy się po królewsku, bo chłodne i deszczowe dni nie zachęcają do spacerów. Siedzimy prawie przez cały dzień na dywanie w dużym pokoju na dole — jest w nim kominek, z którego rochodzi się rozkosznie miłe ciepło — i opowiadamy sobie najdziwniejsze historie, bajki i legendy. Czas leci szybko, nie nudzimy się wcale, ale czekamy na słońce — wtedy będziemy mogli wypuścić się z domu na świeże powietrze i pobuszować po okolicy. Ciekawa jestem, co nam się przydarzy w tym roku, bo prawie za każdym tu pobytym spotyka nas jakaś przygoda. W zeszłym roku np., niedługo przed samym wyjazdem, znalazłyśmy w lesie sarnę ze złamaną nogą. Sarenka była młodziutka i bardzo zmęczona, nie miała nawet siły uciekać przed nami. Zaniosłyśmy ją do domu, a zanim przyjechał po nią leśniczy z weterynarzem, trzymałyśmy ją w ogródku i karmiły jak niemowlaka. Była prześliczna i łagodna, szybko się do nas przyzwyczaiła i wcale się nas nie bała! Przyznam się po cichu, że kiedy pan leśniczy zabierał ją do siebie na kurację, popłakałam się z żalu. Tak bardzo chciałam mieć ją dla siebie, że nawet nie chciałam dopuścić myśli o tym, że ją oddamy. A przecież wiem, że nie moglibyśmy jej zabrać ze sobą — bo gdzie? Do ciasnego mieszkanka w Warszawie? Ale żal mi jej do dziś, choć pewnie sarenka dzisiaj biega wolna i zdrowa po lesie, i nawet o nas nie pamięta. A może pamięta? — kto wie, czy sarny mają dobrą pamięć...

I wreszcie doczekaliśmy się. Kiedy dziś rano obudziłam się i wyjrzałam przez okno, zobaczyłam nieśmiały promyk przedzierający się przez chmury. Szybko obudziłam Agnieszkę i zbiegłyśmy na dół. Mama już krzątała się po kuchni i szykowała śniadanie, a na nasz widok uśmiechnęła się i zapowiedziała, że dzisiaj idziemy „w Polskę”! Oznaczało to, że skończyło się siedzenie w domu i można będzie położyć się do łóżek. Do lasu chyba jeszcze nie pójdziemy, bo za mokro, ale i na to przyjdzie czas. Zapowiadało się, że nareszcie będzie ciepło i słoneczniej — mama zna się na pogodzie jak rzadko kto, można jej wierzyć. I kiedy kończy się siedzenie w domu — zaczynają się prawdziwe wakacje!

Upłynęło kilka dni. Codziennie biegałyśmy teraz po okolicznych chałupach, odwiedzając starych znajomych. Patrzyłyśmy ze zdziwieniem, jak dużo się zmieniło przez rok — u jednych ocielili się krowa i nie mogłyśmy się oderwać od małego cielaka, zabawnie ssającego nasze palce i ledwo mrogącego ustać na niezmiernie długich i cienkich nóżkach, inni — zbudowali nową stodołę, gdzie fantastycznie zjeżdża się po sianie z góry na dół, a znów u najbliższych naszych sąsiadów jest teraz piękny koń — będziemy mogły — od czasu do czasu, byle nie za często — pouczyć się jazdy wierzchem — to ci dopiero frajda! Dnie stawały się jakby za krótkie, rano zrywałyśmy się bez budzenia mamy, razem z pianiem kogutów...

W niedzielę, zaraz po mszy, mama zarządziła wycieczkę do lasu.



Okazało się, że już wcześniej przygotowała solidną wałówkę, żeby po- być w lesie dłużej i tam zjeść drugie śniadanie. Zabrałyśmy duży koc, kilka serwetek do koszyka, i dziarsko pomaszzerowałyśmy w kierunku ciemniejszej linii lasu. Dzień zapowiadał się upalny, bo już teraz, o dziesiątej, ledwo było czym oddychać, taki upał lał się z błękitnego nieba!

W lesie, jak zwykle, panował przyjemny półmrok i ożywcze, pachnące igliwiami i żywicą powietrze. Łaziliśmy po mchach, wypatrując poziomek i dzikich malin, które są słodsze i ogólnie lepsze od tych ogrodowych. Buzie umorusane, łydki podrapane, ręce brudne — ale miny uszczęśliwione i niespożyta energia — to w wielkim skrócie obraz naszej trójki wałęsającej się po lesie.

Gdy słońce poprzez korony drzew zaczęło nam mocno przygrzewać w plecy — zasiadłyśmy na trawie, na kocu, do śniadania. Zdążyłyśmy wygodnie się usadowić i wyjąć z koszyka kanapki, gdy usłyszałyśmy za plecami jakieś dziwne trzaski. Wyglądało to na przedzieranie się przez las jakiegoś grubszego zwierza. Mama zerwała się, jakby przestraszona, my też. Przypomniałyśmy sobie, że leśniczy mówił coś o dzikach, które zamieszkują te lasy, i zrobiło się nam jakoś nieswojo. Już chyba nawet chciałyśmy uciekać, gdy zobaczyłyśmy jakiś duży, biały kształt, wolno zbliżający się do nas, a wcale nie przypominający dzika. Jeszcze kilka kroków i zza krzaków wyłonił się w całej okazałości duży, stary osioł... Sierść na głowie i na karku miał zmierzwioną, całą w igliwii i mchu. Stał w odległości kilku metrów od nas, jakby czekając na zaproszenie, nieświadom paniki, jaką w nas wywołał. Pierwsza oprzytomniała mama. Roześmiała się, podeszła do niego i poklepała go po łbie.

— Dobry Maciek, dobry — powiedziała, odwróciła się i podeszła do nas. — Co się tak patrzycie? To najwzajemniejszy osioł pod słońcem! Chyba bardziej przestraszony nami, niż my nim!

I spokojnie usiadła do śniadania, Osioł przyjazne powitanie uznał za specjalne zaproszenie go na ucztę, bo przydreptał do koca i, stanawszy za naszymi plecami, czekał na jakiś smakowity kasek. Dostał od nas parę skórek od chleba, jabłko i sporą dozę lajań za czajenie się po krzakach i strasznie porządnych ludzi. Jakoś nie przejął się tym zbytnio, bo gdy skończyłyśmy jeść i ruszyłyśmy dalej — dostojnie, jak mędrzec, podreptał za nami.

Od tej przygody w lesie osioł wyraźnie nas pokochał. Gdy tylko zjawialiśmy się w lesie — nie wiadomo skąd i jak — zjawiał się przy nas Maciek — tak go już nazwałyśmy. Wyjadał nam co się dało, a później towarzyszył nam podczas wielogodzinnych spacerów. Łagodny, cierpliwy, dawał na siebie wsiadać i woził nas po leśnych ścieżkach. Zżyłyśmy się z nim podobnie, jak i on z nami. Stał się naszym nie- -łącznym towarzyszem, ale nigdy nie poszedł za nami dalej, jak za granicę lasu. Dziwiło nas to i trochę denerwowało, ale przecież nie mogłyśmy go ciągnąć na siłę! Niedługo tajemnica się wyjaśniła — leśniczy, który był naszym częstym gościem, opowiedział nam historię dziwnego osła. Okazało się, że był chory na oczy — nie mógł dobrze widzieć na jasnym terenie, więc uparcie trzymał się lasu — królestwa cieni i półmroków. Znał las jak własną kieszeń, a bardzo lubił dzieci — dlatego też zjawiał się przy nas i tak lubił nam towarzyszyć. A ostatniego lata nie spotykałyśmy go dlatego, że przebywał w zupełnie innej okolicy — po drugiej stronie lasu — a i tam podobno też miał „swoją” dzieciarnię, która pilnował w jej leśnych wędrownkach...

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

UPADEK POLITYCZNEGO ZNACZENIA PAPIESTWA

Ostatnim papieżem, który czuł się przez jakiś czas nie tylko religijnym, ale także politycznym wodzem zachodniej Europy, był Bonifacy VIII. Takie imię przybrał sobie kardynał Benedetto Gaetani (ok. 1235—1303). Wielu historyków twierdzi, że kard. Gaetani miał wpływ na decyzję Celestyna V, który złożywszy insygnia papieskie, opuścił pałac patriarszy, jako zwykły mnich. Niezbyt długo jednak cieszył się Celestyn wolnością, gdyż Bonifacy w obawie przed jego powrotem, osadził staruszką w klasztorze i trzymał aż do śmierci.

Bonifacy VIII od momentu intronizacji w 1294 roku pragnął wskrzesić potęgę duchową i świecką papieża z doby Grzegorza VII, Aleksandra III i wielkich Innocentych, którzy rozkazywali cesarzom i rozdawali korony królewskie według własnego upodobania. Pierwsze lata pontyfikatu zapowiadały realizację hegemonicznych pragnień papieża. Bonifacy podniósł prestiż stolicy biskupiej w Rzymie, uporządkował finanse. Do skarbu patriarszego płynęły daniny i podatki z posiadłości zakonnych i biskupich, książęcych i królewskich wielu krajów. Wnet jednak zaczęły się niepowodzenia.

W tym czasie między Francją i Anglią rozgorzała długotrwała wojna. Król francuski Filip IV zwany Pięknym, by zdobyć środki pieniężne na zaciąg wojsk i opłatę żoldu, opodatkował dobra kościelne, wolne dotychczas od tych świadczeń. Ten, słuszny z punktu widzenia państwa francuskiego akt, spotkał się z gwałtownym protestem papieża. Tymczasem wszystko wskazywało na to, że Bonifacemu było zał przed wszystkim kościelnymi pieniędzmi. Papież wezwał Filipa, by stawił się w Rzymie celem usprawiedliwienia. Żądanie to uznano we Francji za obrazę króla. Papież zamiast dyplomatycznie załagodzić sprawę, dołał przysłowiowej oliwy do ognia wydaniem

słynnej bulli zaczynającej się od słów „Unam Sanctam”, w której wykląda znaną w średniowieczu teorię o dwóch mieczach: świeckim i duchowym. Teorii tej daje własną interpretację a mianowicie, że miecz świecki ma we wszystkim słuchać miecza duchowego! Według Bonifacego, absolutne posłuszeństwo władców świeckich papieżowi, jest nakazem wiary i warunkiem zbawienia. Było to głoszenie absolutnego papocezaryzmu, czyli chęci nieograniczonego panowania papieża nad królami i cesarzami.

W odpowiedzi na tę bullę, król Filip Piękny wydał zakaz wywozu złota i srebra poza granice Francji, co ograniczyło bardzo poważnie wpływy do skarbcza papieskiego. Nowy wódz i doradca Filipa Pięknego — Nogaret poddał myśl by „oskarżyć” Bonifacego o usunięcie Celestyna V i nieprawne wstąpienie na tron patriarszy. Papież miał odpowiadać za swe postępowanie przed soborem. Nogaret zdawał sobie doskonale sprawę, że Bonifacy nie zechce dobrowolnie stawić się jako podsądny na jakimkolwiek zgromadzeniu, postanowił więc za wiedzą króla podstępnie uwięzić papieża. Nogaretowi udało się aresztować papieża i byby wywiózł go do Francji, gdyby nie odsiecz wojsk papieskich. Bonifacy nie mógł znieść doznanego upokorzenia i wkrótce zmarł w Rzymie w 1303 roku.

Pontyfikat Bonifacego VIII, a zwłaszcza zamach na wolność osobistą rzymskiego biskupa, uważa się w historii za punkt zwrotny w dziejach papieża, które przestaje być potęgą polityczną w Europie. Wielokrotnie podejmowane próby odzyskania straconych pozycji przez biskupów rzymskich w dziedzinie dyktowania polityki władców już się nie powiodły.

Jaśniejszym momentem pontyfikatu Bonifacego VIII było ogłoszenie roku 1300 jako świętego roku jubileuszowego w Kościele zachodnim. Wzór zaczerpnął Bonifacy ze Starego Testamentu, gdzie Mojżesz ustanawia na rozkaz Boży, powtarzający się co pięćdziesiąt lat, rok jubileuszowy, jako czas porządkowania spraw majątkowych, odpoczynku dla ziemi i powszechnego obdarowywania niewolników wolnością. Nazwa „jubileusz” pochodzi od hebrajskiego rzeczownika „jobel”, oznaczającego róg barani, którym zwiastowano w Izraelu koniec półwiecza i rozpoczęcie roku jubileuszowego. Bonifacy ogłosił w roku świętym darowanie kar Bożych i kościelnych za odbycie pielgrzymki lub złożenie ofiar na potrzeby Kościoła. Było to upowszechnienie praktyk odpustowych. Odtąd przez szereg wieków obchodzono jubileuszowy rok co pięćdziesiąt lat, a ostatnio Kościół Rzymskokatolicki praktykuje obchody jubileuszowe co 25 lat.

KSIAZDZ LUKASZ

Książka godna uwagi

KSZTAŁTOWANIE POSTAW DZIECI W PRZEDSZKOLU

Mimo, że psychologia dziecka w wieku do lat sześciu jest nauką stosunkowo młodą, to jednak jej waga i znaczenie w wychowywaniu młodego pokolenia jest bardzo duża. Dziecko w pierwszych latach życia jest najbardziej chłonne i dzięki temu możemy wpływać na kształtowanie pozytywnych cech osobowości młodego człowieka, przyszłego obywatela. Jednocześnie pewne cechy uwarunkowania społecznego, jak np. praca obojga rodziców, sprawiają, że dziecko coraz rzadziej chowane jest tylko w domu rodzinnym, ale z reguły w wieku od 3 do 6 lat uczęszcza do przedszkola. Wtedy właśnie następuje wprowadzenie dziecka w świat kontaktów społecznych, a więc i konieczność przyswojenia zasad społecznego współżycia w zespole dziecięcym.

Znawczyni dziecięcych problemów, Jadwiga Walczyna, w książce pt. „Kształcenie postaw społeczno-moralnych dzieci w wieku przedszkolnym” (Wyd. Szkolne i Pedagogiczne: W-wa 1978) poświęciła problemom tym wiele ciekawych rozważań. Wśród trzech oddziałujących wychowawczo na dziecko środowisk, tj. domu rodzicielskiego, przedszkola i społeczeństwa, przedszkole zajmuje miejsce główne, szczególnie ważne. Tutaj bowiem dziecko wchodzi w swoje pierwsze kontakty międzydziecięce, a właściwie międzyludzkie społeczne. W przedszkolu dziecko poznaje reguły społecznego życia — przestaje być samo, czymś jedynym i wyjątkowym w domu, staje się natomiast małym członkiem społeczności, jednym z wielu. Zadaniem zaś przedszkola jest właśnie nauce kontaktowania się z innymi dziećmi, ze społecznością dziecięcą. Nauczyciel — to znaczy w toku zajęć i zabaw przedszkolnych przyswoić dziecku właściwą postawę społeczno-moralną, a więc np. wdrażać w pozytywne przyzwyczajenia do czystości, porządku, posłuchu, poszanowania zabawek i wszystkiego co stanowi obiekt jego zainteresowania. Dziecko bawi się np. ulubioną zabawką, więc trzeba mu wytłumaczyć, że nie jest samo, że inne dziecko też chce się pobawić, bawi się zbyt głośno, musi zrozumieć, że inne dziecko chce mieć w tym czasie spokój, bo śpi, odpoczywa.

Umiejętne, spokojne sterowanie dziećmi ułatwia im przyswojenie sobie właściwego sposobu zachowania się w zespole. Omawiając różne



dzieł zachowania się dzieci w okresie wychowania przedszkolnego, autorka zwraca baczną uwagę na to, że nawet najmłodsze dzieci można wychowywać (i nawet trzeba) realistycznie, to znaczy, że dziecko już w wieku przedszkolnym powinno rozróżnić co można, co trzeba, co należy, a czego nie można, czego nie trzeba, czego nie wolno czynić. Dziecko w tym wieku winno wiedzieć i rozumieć co jest negatywne a co pozytywne, co dobre a co złe. Oczywiście, dzieci należy chronić przed złem, ale nie można ukrywać przed dziećmi, że zło istnieje. Życie bowiem wymaga nawet od małych dzieci sprawiedliwej oceny i odciążenia się od wszelkich zjawisk ujemnych, a zwłaszcza od często jeszcze spotykanej niesprawiedliwości.

Większą część książki Jadwigi Walczyny — napisanej z dużą kulturą i wnikliwością oraz znajomością psychiki dziecięcej — zajmują rozważania teoretyczne, niemniej jednak są one poparte konkretnymi, rzeczowymi przykładami, z których wynika jasno, że już od najmłodszych lat można stopniowo eliminować w charakterze dziecka pewne zadatki egocentryzmu i wprowadzić małego człowieka na tory aktywnych i społecznych kontaktów z otaczającą go rzeczywistością, co ma w okresie późniejszym podstawowe znaczenie dla jego pomysłowości życiowej.

ANTONI KACZMAREK



Pamiętny dzień w życiu każdego chrześcijanina
PIERWSZA KOMUNIA ŚW.



Na naszych zdjęciach: dzieci z parafii polskokatolickiej w Majdanie Leśniowskim przystępują po raz pierwszy do Stołu Pańskiego

KOMUNIKAT

Niniejszym podaje do publicznej wiadomości, iż zmarły w Nowym Jorku Ks. Hieronim GÓRECKI od dnia 1 września 1977 r. nie podlegał mojej jurysdykcji, a tym samym nie był w kanonicznej łączności z Kościołem Polskokatolickim.

Warszawa, dn. 20 maja 1980 r.

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

**OFIARY
 NA BUDOWĘ KOŚCIOŁA
 W CZĘSTOCHOWIE**

Parafia w Świeciechowie Ofiara zebrana w Niedzielę Palmową	zł 3 400,—
Parafia w Wałbrzychu Ofiara zebrana w Niedzielę Palmową	zł 3.000,—
Parafia w Gdańsku Ofiara zebrana w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego	zł 6.000,—
Parafia w Strzyżowicach Ofiara zebrana w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego	zł 6.139,—
Parafia w Sosnowcu Ofiara zebrana w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego	zł 2.635,—
Parafia w Bielsku-Białej Ofiara zebrana w uroczystość Dobrego Pasterza	zł 4.000,—
Parafia w Toruniu Ofiara zebrana w uroczystość Dobrego Pasterza	zł 930,—
Parafia Katedralna we Wrocławiu Ofiara przekazana przez Tow. Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu	zł 4.000,—
Parafia w Jastkowicach Ofiara zebrana w uroczystość Dobrego Pasterza	zł 1.600,—
Parafia w Osowie	zł 600,—
Parafia w Bielsku-Białej Ofiara zebrana w niedzielę 4 maja 1980 r.	zł 1.750,—
Parafia w Bażanówce	zł 3.600,—
Parafia w Krakowie, ul. Friedleina	zł 988,—
Parafia w Andrychowcu	zł 546,—

- ★
1. Ks. Dziek. Czesław Jankowski zł 1.000,—
 2. Ks. Doc. Edward Bałakier „ 500,—
 3. Ks. Dziek. Józef Sobala „ 500,—
 4. Ks. Inf. Wiesław Skołucki „ 500,—
 5. Ks. Marek „ 500,—
 6. Ks. Prob. Jan Posielecki „ 500,—
 7. Ks. Prob. Franc. Baranowski „ 500,—
 8. P. Dobosz „ 1.500,—
 9. P. Murzyniak „ 500,—
 10. P. Bednarczyk „ 500,—
 11. P. Mąka „ 500,—
 12. P. Czekał „ 300,—
 13. P. Zawistowska „ 100,—
 14. P. Polanowski „ 100,—
 15. P.M. Długosz „ 10.000,—

Wszystkim ofiarodawcom w imieniu Rady Synodalnej i swoim własnym składam serdeczne podziękowanie „BÓG ZAPLAC”.

Warszawa, 20 maja 1980 r.

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

**OFIARY NA BUDOWĘ
 KOŚCIOŁA W CZĘSTOCHOWIE**

Ofiary na budowę kościoła w Częstochowie prosimy przekazywać na konto bankowe Prezydium Rady Synodalnej w NBP XV O. w Warszawie Nr 1153-10272-136.

rodzina
 TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółdzielnia Twórców Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenia”, KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Bałakier, bp Maksymilian Rada, ks. Tomasz Wajlewicz, ks. Wiktor Wyszczotki (przewodniczący Kolegium), ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciak (redaktor techniczny), Marek Dąbrowski (redaktor graficzny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lesene, Irena Siemiątkowska (korekta). Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Pieniądzy na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczytele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczyteli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przejmują RSW „Prasa Książka-Ruch”, Centrala Księgarstwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NRR nr 1153-201043-106-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższe od prenumeraty krajowej o 80% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. 683 C 46.

Helena Mniszkówna RĘDOWATA

Salę ugośćkowano. Ogrodnicy ustawiali kwitnące wazonowe rośliny. Posadzka odświeżona błyszcząca jak szyba.

Nagle z buduaru wyszła Stefcia z Lucją i chwyciwszy się za ręce przebiegły wzdłuż sali. Za nimi ukazały się dwie panienki w wieku Lucji, wattle i drobne jak laleczki, w białych sukniach, uczesane w secesję. Były to księżniczki Podhoreckie, wnuczki księżnej z Obronnego. Wszystkie zaczęły wirować po sali. Wesole śmiechy odbijały się srebrnym dźwiękiem o freski ścian i sufitu. Wśród ciepłarnianych kwiatów i drzew panienki fruwały niby jasne motyle. Stefcia, najwyższa i najsmuklejsza, wodziła rej. Obie księżniczki kręciły się z rozradowaniem nowicjuszek, podlagając i Lucję, nieco poważniejszą. Nie zwracały najmniejszej uwagi na galerię ani na służbę, która się grzecznie cofnęła. Na korytarz wszedł Waldemar, rzucił oczyma na salę i wpadł w rozbawione koło dziewczęce.

— Władzy! Władzy! — krzyknęły księżniczki.

— Panienki, kółko! — zawołał wesole.

Porwał rękę Stefci i jednej z księżniczek, inne chwyciły się także za ręce i w tempie mazurkowym okręcił je parę razy dokoła.

— Władzy, ty stań w środku i będziesz wróblem, a my będziemy śpiewały — wołała zadyszana Lucja.

— Nie można, idziemy! — rzekł przedk i pochlagnął je za sobą, wskazując brwiami pełne galerię.

Panienki rozbiegły się spłoszone. Waldemar wolno podążył za nimi. Ale pan Rudecki nie widział wchodzących par, tak pochłonięta go drobna scena z panienkami i ordynatem.

— Wzięli mi ja cała, wsiąkla w nich — powtarzał w myśli i nie bardzo słuchał zachwytyw sasiada.

— Oto, panie, młodź rozdokazywana! Jakże to były ładne te ich piruety. Ale ordynat i do tańca, i do różańca. Z panienek najładniejsza ta jasnozielona. Kto to taki? Pewnie także jakaś księżniczka.

— Zebysz wiedział, że jestem jej ojcem! — pomyślał pan Rudecki z prawdziwą dumą.

Bal rozpoczął się szumnie, z życiem. Prowadził tańce Waldemar i hrabia Brochwicz z pomocą kilku innych.

Mienilo się na sali od barwnych strojów pań, przepłatanych czarnymi frakami, od przybranych w kwiaty i brylanty głów kobiecych. Wytworna woń perfum, kwiaty, powiewanie wachlarzy tworzyło odurzająca atmosferę balowa.

Błyszczały oczy, świeciły klejnoty, nogi w lakierkach i jasnych pantofelkach ślizgały się rytmicznie. Wiotkie postacie kobiet, przegięte z wdziękiem na ramionach mężczyzn, rozkosznie pochylone głowy miały w sobie jakąś zmysłowość, idącą w krew, a estetycznie piękna. Mężczyźni wyglądali zwycięsko, czarne ich ramiona obejmowały śmiało gibkie stany tancerki, jakby z energicznym tryumfem. Niektóre pary, tańcząc, zdawały się szeptać sobie na ucho tak samo porywające słowa, jak rwącym był szumny walc, który je unosił.

Waldemar, przetańczywszy z kilku pannami z arystokracji, porwał Stefcię w zaklęty wir. I wówczas zrozumiał czar tańca.

Po raz pierwszy otaczał ramieniem jej smukłą postać i czuł ją tak blisko siebie, przechyloną, wdzięczną, oddaną. Trzymał ją silnie i doznawał rozkoszy słysząc bicie jej serca. Gorący oddech dziewczyny palił go, jej włosy musnęły mu usta. Sam pochylał się nieznacznie, aby dotknąć ich puchu jedwabistego. Oczy spod zmrużonych powiek trzymał utkwione w strojne główce, ozdobione perkami białej koniczyzny. Widział obłite rzesy Stefci i delikatne rumieńce, widział jej ładny profil, gorące usta, białą welinową szyję i ramiona wychylające się z seledynowych obsłon krepy. Czar ogarniał go potężnie. Czuł, że i on oddziaływa na dziewczynę silnie. Stefcia tańczyła dobrze i lekko, ale była jak nieprzytomna. Nie zdawała sobie sprawy z uruku, jaki ją otaczał, czuła się szczęśliwa aż do upojenia. Wspaniale oświetlona sala, kwiaty, dobra muzyka — olśniły ją, tańczyła z zapamiętaniem całą duszę wkładając w zabawę. Gdy zobaczyła obok siebie Waldemara, ogarnęło ją przerażenie pełne błogości. W jego ramionach prawie zdrętwiała, pierś jej rozsadała uczucia dotąd nie znane. Dreszcze niepokojące wstrząsały nią gwałtownie. Nie patrząc czuła, że on przepala ją wzrokiem. Unoszona przez niego, lekko i zrecznie płynęła po niezmiernych falach szczęścia. Obcoje tańczyli jak artyści. Tak byli wytworni i dobrani, że w tłumie mnóstwa par zaczęli zwracać na siebie uwagę. Upojenie ogarnęło ich wicherem, ich tańce stawał się namiętniejszy i trwając za długo, przykuwał do siebie oczy baczniejszych widzów.

Panu Rudeckiemu iza zakręciła się pod powieką, westchnął cicho. Nie mógł oderwać wzroku od pięknej pary, a helal go jednocześnie jej wzrok.

— Wyrwał ją stad, unieść, zabrać! — zaszumiło mu w głowie.

Za późno!

Pan Rudecki czuł, że za późno.

Chwila przerwy. Szum, gwar, poprzedzający ważną chwilę balu, słychać komendę ordynata. Brochwicz zwija się, ustawiając pary.

Nagle rumał na salę huczny, dziarki mazur. Zakipiał spieszonym tętnem w sercach, rozgrzał krew w żyłach.

Zerwały się, popłynęły wszystkie pary.

W pierwszej ordynat z młodą hrabiną Wizembergowa, córka księcia Giersztorfa, z którą ordynat niegdyś swatano. Druga para: hrabianka Barska i ksią-



zę Zaniecki, następnie Trestka z panną Ritą, Brochwicz ze Stefcią, Lucją i młodą Znin. Zaradło się na sali od czwórek.

Zapał rósł, kipiała krew tańczących, promieniowały twarze pań, silne prądy, namietne dreszcze rosły dokoła. Donsny głos ordynata podniecał do życia. Mazur gorętszych wprost porywał za włosy, zniewalał do szalu, budził entuzjazm.

Waldemar, niewyczerpany w pomysłach, układał coraz nowe figury. Widząc go tak rozbawionym, pan Maciej dziwił się po cichu, ale pani Elżonowska głośno mówiła, że takiej perwy dawno nie widziała u ordynata.

— Chyba w czasach, gdy hulał po świecie, lecz i wtedy był inny.

Mazur trwał długo, ale ordynat nie pozwolił mu słabnąć: przerwano go w pełni życia, chociaż wszyscy byli już przemęczeni. Sala opustoszała. Większość tancerzyków poszła do obficie zastawionych bufetów, a kółko arystokracji do dolnego gabinetu, gdzie była zamówiona osobna kolacja. Do sali balowej wpadła służba, uzbrojona w szczotki, i zaczęła odświeżać posadzkę, niby arenę przed nowym występem gladiatorów.

Pan Rudecki rozpamiętywał swe wrażenia. Dopomagał mu w tym sasiad w okularach, który mówił bez przerwy, robiąc różne uwagi o tancerzach i tancerkach. Z paną chwalił najwięcej błękitną, istotnie piękną hrabinę Wizembergowa, księżycową pannę Ritę i jasnozieloną Stefcię. Tak je nazywał od koloru sukien.

W dolnym gabinecie bawiono się wybornie. Stefcia miała z jednej strony Trestkę i pannę Ritę, z drugiej młodzieńca z monokiem, który się nią ogromnie zajmował, a naprzeciw Waldemara z hrabianką Barską. Stefcia, uradowana z sąsiedziwa, miała złoty humor. Z wesola przekorą drażniła się z Trestką, z pustym śmiechem przyjmowała umięgi młodzieńca w monoklu. Razem z panną Ritą tworzyli czwórkę niezrównana. Waldemar dorzucał często swe atuty, co zwiększało grę słów, płynących szeroka rzeka, pełnych wytrysków dowcipu.

Hrabianka krzywiła się: drażniły ją ucieczki Waldemara do przeciwnego obozu; dekladowała wszelkich usłowań, aby go zatrzymać przy sobie, stosując wyraźną kokieterie. Na Stefcię czarne oczy hrabianki dąsały złe spojrzenie. Instynktownie czuła większe niebezpieczeństwo z tej strony. Panna ta, w swej goracopomarańczowej sukni, za bogatej i za poważnej na jej wiek, śniada z włosami i oczyma czarnymi jak noc, przypominała cygańską królową, walczącą z dziką zazdrością o zdobycz.

Gdy patrzyła na Stefcię, z twarzy jej zniknęło rozczulenie dla ordynata, a wypelzał gniew, prawie nienawiść, pokryta maska uprzejmego uśmiechu. Oczy gorzały dziko.

Książę Zaniecki, który pochłaniał ją wzrokiem, szepnął w zachwycie:

— Demoniczna dziewczyna! ale śliczna!

Popelnił nieostrożność: siedząca obok hrabianka Paula dosłyszała i rzekła z przekasem:

— Ordynat nie lubi demonów w kobiecie.

Gniewało ją, że książę, siedząc przy niej, zwracał oczy w inną stronę.

Zaniecki, zamiast skruchy, uradował się niezmiernie. On chciałby otoczyć ordynata całym legionem aniołów, byle mu tylko tego demona zostawił. Księżciu chodziło najwięcej o oprawę; był z liczby ludzi, którzy w pewnych wypadkach więcej cenią ramy niż obraz.

Stefcia dostrzegła nieprzychylny błyski w oczach hrabianki, lecz nie psuły one jej wesołości. Bawiła się wybornie, nie czując skrepowania.

Dobrze przeczuwał pan Rudecki: wsiąkla już w sferę tych ludzi. Miała przy tym powódzenie. Jej karnecek ściśle zapisano nazwiskami. Michorowski powtarzał się w nim kilka razy. Dziewczyna z rozkoszą wchłaniała wonny dymek uwielbienia, unoszący się dokoła niej. Każde spotkanie się jej oczu z Waldemarem wstrząsało nią, każdy tańiec z nim odurzał. Bala się jego zbliżenia, zaczynała drżeć, gdy na nią patrzył, a jednocześnie ten bliski niepokój sprawiał jej niewystawioną rozkosz.

Kolacja trwała niedługo, po czym tańce znowu zaczęły się ze zdwojoną siłą. Waldemar, przetańczywszy ze Stefcią kontredansa, posadził ją pod grupą olbrzymich palm i rzekł nieco szorstko, jak zwykle, gdy mu na czym zależało:

— Niech mi pani pokaże karnecek.

Stefcia podała mu seledynowy, malowany graciek z maciupcím olówkiem tego koloru. Waldemar przeczytał na okładce.

